

04/10



ISSN 1689-5339

OKIEM *studenta*

Pismo Studentów SGGW

**Prestiż
i tradycja
w SGGW**

temat numeru – s. 4

Łącz studia z pasją!

temat numeru – s. 2

**Balkany
pełne kontrastów**

oko na świat – s. 8









www.okiemstudenta.pl



Zrób z nami gazetę!

Jeśli chciałbyś się sprawdzić jako dziennikarz,
fotoreporter lub administrator strony www,
napisz do nas!
Zapraszamy do współpracy!
okiemstudenta@sggw.pl

SPIS TREŚCI

nasze sprawy	temat numeru		
01 Studencki Klub Podróżniczy „Czwórka” – pół wieku na Uczelni studenckie koło PTTK.	02 Łącz studia z pasją! O ludziach, którzy nigdy nie używają słów „nie mam na to czasu”.		04 Prestż i tradycja w SGGW – czyli słów kilka o naszej uczelni.
			
szkiełko i oko	oko na świat	okiem reportera	
06 Czy zwierzęta potrafią kochać? – o rozmnażaniu się zwierząt na podstawie książki Vitusa B. Drüschera „Cena Miłości”.	 08 Bałkany pełne kontrastów – relacja z wyprawy Alicji Maliszewskiej.	10 Pierwsza taka wystawa reportaż z wernisażu i przygotowań wystawy „Mamy Cię!”.	
osobowości	nasze sprawy		
12 Robię to dla siebie – rozmowa z Bartkiem Barańskim członkiem AKTEONU i Chorągwi Husarskiej Hetmana Stanisława Żółkiewskiego.	 14 Poruszyć niebo i ziemię – Projekt organizowany przez Akademickie Stowarzyszenie Katolickie „Soli Deo”.	15 Wkręć się w LipDuba – Zapraszamy do wzięcia udziału w kręceniu LipDuba SGGW!	
sport	kultura		felieton
17 Mistrzostwa Polski w Snowboardcrossie Mateusz Bartel najlepszy na szachowych Mistrzostwach Polski.	 18 Picture of The Year International a World Press Photo – porównanie konkursów fotograficznych. Zapowiedzi premier kinowych I sztuk teatralnych.		20 Polemika studencka – Jest takie słowo.



Redaktor naczelna: Marta Biedrzycka
Zespół: Dorota Breiter, Michał Dyjuk, Aneta Dzieciołowska, Jan Filippovits, Anna Golke, Katarzyna Grochowska, Daniel Jaroszek, Karol Łuniewski, Alicja Maliszewska, Agnieszka Mamos, Alicja Michałek, Piotr Myszkowski, Łukasz Nowakowski, Damian Parol, Mariusz Piątek, Joanna Pińkowska, Joanna Stryj, Rafał Tuszyński, Jan Tyszkiewicz, Rafał Urtate, Oliwia Zbieć (KU AZS SGGW), Natalia Zdun (ilustracje), Tomasz Zdunek

Redakcja: e-mail: okiemstudenta@sggw.pl, budynek 10, pok. 1
Opracowanie graficzne: Elżbieta Wojnarowska
Okładka: Michał Dyjuk
Reklama: e-mail: okiemstudenta@sggw.pl

Wydawca: Rada Uczelniana Samorządu Studentów SGGW
ul. Nowoursynowska 166, 02-787 Warszawa
Druk: Ergo BTL s.c.
Nakład: 5 tys. egz.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Za treść reklam redakcja nie odpowiada. Gazeta zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, redakcji stylistycznej i adlustracji.



Studencki Klub Podróżniczy „Czwórka” – pół wieku na Uczelni

Z kart historii naszego Koła

Był rok 1957, kiedy grupa entuzjastów bliższych i dalszych wędrówek postanowiła założyć pierwsze na SGGW studenckie koło PTTK. Początki istnienia klubu giną jednak w mrokach dziejów – wiadomo jedynie, że obowiązki prezesa pełnił w tym czasie Włodzimierz Repin. W 1960 roku w akademickim środowisku turystycznym padła idea utworzenia własnego, studenckiego oddziału PTTK zrzeszającego koła i kluby działające przy różnych warszawskich uczelniach. Pomysł doczekał się realizacji 19 stycznia tego roku – w tym dniu utworzono Oddział Międzyuczelniany PTTK. Jednym z jego założycieli było koło z SGGW, które otrzymało numer 4 – od tego momentu w świadomości warszawskich studentów „Czwórka” zaczęła kojarzyć się z turystyką na SGGW.

Wiele działa się w „Czwórcie” w ciągu ponad 50 lat jej istnienia. Organizowano liczne rajdy, jak np. „Złota Jesień” (najstarsza nasza impreza cykliczna, zapoczątkowana już w 1964 roku), „Gorce”, „Tatry”, „Andrzejkowy” i wiele innych (Oj, czego jak czego, ale fantazji naszym „praszczurom kołowym” nie brakowało! Na przykład wczesną wiosną 1969 roku odbyły się na Skarpie Ursynowskiej „Pierwsze Mistrzostwa Sprzętu Talerzowego”, podczas których uczestnicy konkurowali w... zjeżdżaniu po śniegu na blaszanych miskach). Oprócz imprez plenerowych dużą atrakcją stanowiły też cotygodniowe spotkania klubowe, na które przyjść mógł każdy – by poszerzyć swoją wiedzę krajoznawczą podczas licznie organizowanych slajdowisk lub po prostu, aby poznać nowych ludzi i miło spędzić czas przy dźwiękach gitary. Odrębny temat stanowią szkolenia tzw. kadry PTTK (zwłaszcza kurs Organizatora Turystyki), prowadzone niemal od początku istnienia naszego koła. Począwszy od 1982 roku „Czwórka” włączyła się też w akcję zagospodarowania turystycznego Bieszczadów przez środowisko akademickie – w lipcu tego roku Klub rozpoczął prowadzenie Studenckiej Bazy Namiotowej „Rabe” koło Baligródu, wzbogacając swoją historię o kolejne barwne karty. W kilku słowach nie sposób zawrzeć tego wszystkiego, co składa się na ostatnie półwiecze działalności „Czwórki” – osobom zainteresowanym historią naszego Klubu polecam lekturę „Zarysu historii Koła PTTK nr 4...” (Wydawnictwo SGGW, 2008), udostępnionego w czytelni Biblioteki Głównej.

Teraźniejszość

Obecnie, pomimo pięćdziesiątki na karku, „Czwórka” trzyma się całkiem niezle – w naszym Klubie nadal znajdują „swoje miejsce”

pozytywnie zakręceny ludzie, którzy nie umieją bądź nie chcą spokojnie usiedzieć na miejscu i ciągle czują chęć do bliższej i dalszej wędrówki, czy to po górach, czy też po nizinach – jednak zawsze w dobranym towarzystwie! Nasze wyjazdy z reguły odbywają się w dniach wolnych od nauki (najczęściej sobota-niedziela). W „Czwórcie” zasadą jest, aby w wycieczkach uczestniczyć mógł każdy, toteż staramy się ograniczać koszty do niezbędnego minimum (w granicach rozsądku oczywiście!). W działalności nie ograniczamy się tylko do członków Koła – na naszych wyjazdach każdy jest mile widziany (nie jest konieczne posiadanie legitymacji PTTK)! Jeśli zaś chodzi o tereny naszych zainteresowań krajoznawczych – nie trzymamy się utartych szlaków. Wyjeżdżamy zarówno w góry jak i na niziny – wiele zależy tutaj od pomysłów i inicjatywy osób przychodzących na spotkania klubowe. Dla osób chcących poszerzyć swoją wiedzę turystyczną, przeżyć niezapomniane przygody sprawdzając w lesie, w środku nocy swoje umiejętności we władaniu mapą i kompasem, tudzież poznać nowych, ciekawych ludzi organizujemy co roku kurs Organizatora Turystyki PTTK, po którego ukończeniu można uzyskać uprawnienia Kadry Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Warto jeszcze dodać, że już od 27 lat prowadzimy SBN „Rabe” w Bieszczadach – chętni mogą na pewien okres wakacji zapisać się na „obsadę” i zostać bieszczadzkiemi „bazowymi”, przebywając przez cały czas w oderwaniu od cywilizacji, w otoczeniu dzikiej przyrody chłonąc klimat tych gór i poznając ciekawych ludzi (więcej informacji na temat bazy znaleźć można na naszej stronie internetowej). Na zakończenie dodam jeszcze, że „Czwórka” prowadzi działalność na zasadach „non profit” – uczestnicy wyjazdów czy też kursu OT ponoszą jedynie koszty związane z transportem, wyżywieniem itp.

Co słyhać w „Czwórcie”?

- Obecnie spotkania klubowe odbywają się co tydzień w każdy czwartek o godz. 19.00 w siedzibie Koła (Prawa Podkówka, pok. 46), jeśli więc chcesz nas bliżej poznać – przyjdź!
 - Jak co roku rusza kurs Organizatora Turystyki (od listopada) – jeżeli nie zdążyłeś na pierwsze spotkanie, nic straconego! Pomożemy Ci szybko nadrobić zaległości.
 - Informacje na temat bieżąco organizowanych wyjazdów oraz wszelkiej innej działalności Koła znajdziecie na naszej stronie: www.skp4.pl.
- Przyłącz się do nas!!! Zapraszamy!!!

Tekst: *Bartek Kozak*
Zdjęcia: *SKP4*



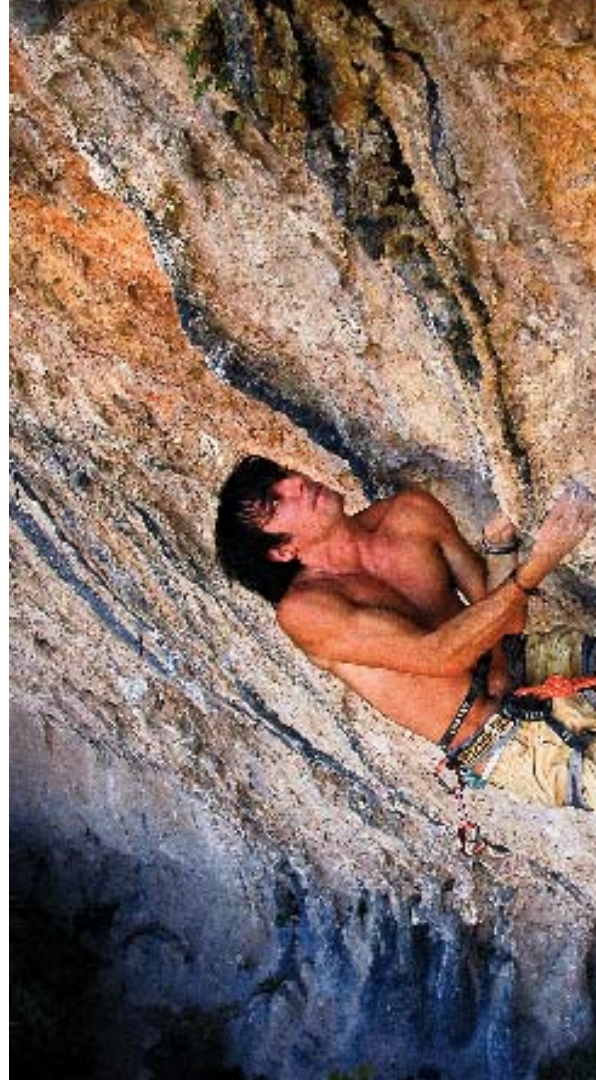
Wyjazd do Drezna 1980



III Rajd „Tatry”, Stara Roztoka, październik 1979

Łącz studia z pasją!

W kawałach oraz filmach student jest ciągle pijany, zainteresowany głównie imprezami (ewentualnie płcią przeciwną) i nie umie przeżyć nawet tygodnia bez ksero. Niestety, studenckie życie w rzeczywistości nie jest taką sielanką i potrafi dać wycisk. Nauka, praca (czasem niejedna), wykłady i już może nam nie starczyć czasu nawet na życie towarzyskie. Jednak są ludzie, którzy potrafią wycisnąć z doby kilka dodatkowych godzin na realizację swoich pasji. Wachlarz zainteresowań jest ogromny. Od sportu przez taniec do wolontariatu i akcji społecznych. Ale ich wszystkich łączy jedno, nigdy nie używają słów „nie mam na to czasu”.



tworzyli zgraną drużynę, która wspierała się w trudnych chwilach, doceniała i chwaliła swoje osiągnięcia, ale również upominała, kiedy zaszła taka potrzeba. Życzymy Ani jak najszybszego uporania się z nauką i powrotu na strzelnicę, gdzie nadal czeka na nią trener i pistolet pneumatyczny kalibru 4,5 mm.

Może jednak najlepszą receptą na brak czasu i studia jest znalezienie pasji, którą można realizować głównie poza okresem nauki? Tak zrobił Andrzej Marciniak, który jest jednocześnie studentem piątego roku technologii żywności i członkiem Klubu Żeglarskiego SGGW. Mówi, że łączenie żeglarstwa i studiowanie nie jest trudne, ponieważ większość sezonu żeglarskiego przypada już po sesji letniej, a treningi odbywają się tylko w weekendy i niedaleko, bo na Zalewie Żegrzyńskim. Warto dodać, że sam klub, choć istnieje dopiero rok, jest reaktywacją dawnego klubu żeglarskiego istniejącego przy SGGW w latach 70. i 80. ubiegłego wieku. Przy klubie działa również zespół szantowy „Sznury”, więc i dla muzycznych osób coś się znajdzie. Zespół koncertuje regularnie w „Przechylach”, gdzie również najczęściej spotykają się członkowie klubu. „Sznury” pojawiają się też czasem w znanym wszystkim pubie „Na przyzbie”. Na sierpień planowany jest drugi rejs klubu, więc wszyscy zainteresowani rozpoczęciem przygody z żeglarstwem zdążą się jeszcze przygotować. Andrzej opowiada, że w klubie jest świetna atmosfera, a wiele osób znalazło tu swoje bratnie dusze. Może i warto chociażby dlatego spróbować odkryć w sobie miłość do żagli, wiatru i wody. Jeśli zdarza Ci się nucić „Gdzie ta keja”, koniecznie zajrzyj na: www.kzsggw.proste.pl



Fot. Rafał Tuszyński

Zacznijmy od sportowców. Ania Krześniak jest na drugim roku dietetyki. Od 2005 roku uprawia strzelectwo sportowe, dyscyplinę polegającą na strzelaniu śrutem do tarczy w jednej z konkurencji z pistoletu pneumatycznego, a w drugiej z broni ostrej. Łączenie tego sportu z nauką okazało się niełatwe i Ania musiała ograniczyć treningi już w szkole średniej. Później na studiach też było bardzo trudno. Mówi, że na strzelnicę musi być przynajmniej trzy razy w tygodniu (treningi trwają od dwóch do trzech godzin łącznie z konserwacją broni i przygotowaniem). To okazało się za dużo, żeby również na Uczelni osiągać dobre wyniki. Problemy pojawiały się zwłaszcza wtedy, kiedy terminy sesji egzami-

nacyjnej schodziły się z ważnymi zawodami. Wtedy, nawet jeśli nie kolidowały one ze sobą czasowo, trzeba było przygotowywać się do egzaminów i jednocześnie intensywnie trenować. Pod koniec drugiego semestru właśnie taka sytuacja wystąpiła i zapadła decyzja o przerwie w sporcie. *Jak coś robić, to dobrze* – mówi. – *Jednak nadal chcę wrócić na strzelnicę, jeśli tylko ilość zajęć na studiach na to pozwoli.* To ważne, ponieważ dla Ani strzelectwo to nie tylko sport, w którym osiągała sukcesy (brązowy medal na Mistrzostwach Polski Juniorów w 2008 roku), ale również ludzie, z którymi łączy ją o wiele więcej niż wspólna pasja. Opowiada, że mimo iż byli dla siebie konkurencją, tak naprawdę



Fot. Michał Kwiatkowski

Zwykle studenci realizują swoje zainteresowania w czasie wolnym, niekiedy jest jednak tak, że to, co miało być odprężającym hobby, staje się centralnym elementem życia. Tak było, kiedy Michał Kwiatkowski, student informatyki i ekonometrii, pojechał na swój pierwszy obóz wspinaczkowy do Jury Krakowsko-Częstochowskiej. To tam zakochał się we wspinaczce, w zjazdach do jaskiń i przede wszystkim w ludziach, którzy tworzą społeczność wspinaczy. Znajomości z tamtego okresu przetrwały do dzisiaj, mimo że minęły już trzy lata. Z osobami, które tam poznał, chodzi na sztuczne ścianki w zimie i jeździ na obozy latem. Również razem z nimi, jako Studencki Klub Wspinaczkowy SGGW, którego Michał jest prezesem, zdobywa liczne medale na Akademickich Mistrzostwach Polski we wspinaczce sportowej. Michał przyznaje, że początki były trudne, problem stanowił zarówno brak pieniędzy, jak i brak czasu. Pieniądże na początku zdobywał w najlepszy możliwy dla alpinisty sposób, czyli pracując na wysokościach, łączył pasję i pracę. Teraz jest łatwiej, bo pieniądze dostaje w formie stypendium za osiągnięcia sportowe oraz jako dotacje na rzecz klubu. Dzięki temu może kupić niezbędny sprzęt i sfinansować

wyjazdy. Z czasem też teraz ma mniejszy kłopot niż kiedyś. Na początku studiów, kiedy zajęcia miał codziennie, musiał zrezygnować z mniej ważnych przedmiotów i nadrabiać w sesji, żeby pogodzić studia z treningami. Obecnie, kiedy zajęć ma mniej, może być na ścianie trzy razy w tygodniu i spędzić tam kilka godzin wspinając się w towarzystwie znajomych. Ale wspinaczka to przede wszystkim wyjazdy, a nie sztuczne ścianki na hali, a te wymagają sporo czasu. W weekendy Michał jeździ na Jurę Krakowsko-Częstochowską, ferie oraz święta wielkanocne spędza we Włoszech i Słowenii, a w wakacje zawsze wybiera się do Francji i ukochanej Hiszpanii, dlatego musi zaliczać wszystko w pierwszym terminie, żeby nie tracić czasu na poprawki egzaminów. Czasem, kiedy wyjazd się przedłuża na pierwszy tydzień nauki, nawet nie musi się specjalnie usprawiedliwiać przed wykładowcami, w końcu jego pasja zyskała taką sławę, że w dziekanacie mówią na niego „nasz alpinista”. Klub cały czas poszukuje nowych członków, więc jeśli szukasz sportu dla siebie i nie masz lęku wysokości, wpadnij na: <http://pancake.sggw.waw.pl/skw/index.html>

Nie każda pasja musi się tak mocno wiązać z naturą. Wiedzą to faceci, tacy jak Adam Król, z Klubu Miłośników Dawnej Motoryzacji „Kardan”. Głównym obszarem ich zainteresowania są zabytkowe motocykle. Adam wraz z kolegami spędza zimowe wieczory, a czasem nawet całe noce, na odrestaurowaniu dawnych pojazdów. A to dlatego, żeby z pierwszym dniem sezonu motocyklowego (w tym roku otwarcie sezonu nastąpi na naszym kampusie 17 kwietnia) wyruszyć w świat, ewentualnie w Polskę. A w świecie motocyklowym dzieje się sporo. Wszelkiego rodzaju zloty, zjazdy i wystawy retropojazdów odbywają się niemal co tydzień. Niestety, czerwcowe imprezy trzeba odpuścić, żeby

przygotować się do egzaminów wieńczących koniec semestru. I tu po raz kolejny okazuje się, że pasja mobilizuje do czegoś, co autorowi tego tekstu nigdy się do tej pory nie udało, czyli do zaliczenia wszystkich przedmiotów w pierwszym terminie.

Najwspanialszym jednak rodzajem pasji jest działalność, która niesie pomoc innym. Takiej właśnie pasji poświęcił się Łukasz Chojcecki – student Wydziału Inżynierii i Kształtowania Środowiska. Od 2005 roku organizował on kilka razy w semestrze akcje honorowego oddawania krwi na terenie naszej Uczelni. Opowiada, że organizacja jest dużo łatwiejsza niż się wydaje, mimo że trzeba zacząć ją planować pół roku wcześniej ze względu na kłopoty z ustaleniem dogodnej daty. Ponieważ cel jest szczytny, władze Uczelni zgadzają się bez problemu, a studenci chętnie pomagają przy organizacji. Pomoc potrzebna jest przy rozwieszaniu plakatów informacyjnych i w dniu samej akcji. Wykładowcy i ćwiczeniowcy patrzą przychylnie i pozwalają odrabiać zajęcia, na których nie było się z tego powodu. Niestety, Łukasz z przyczyn osobistych musiał zrezygnować z opieki nad krwiodawstwem na SGGW. Od kwietnia 2009 prezesem Klubu jest Alicja Michałek, studentka drugiego roku ekonomii działająca także w Okiem Studenta! Klub Honorowych Dawców Krwi przy SGGW działa dalej. O kolejnych informacjach można dowiedzieć się na stronie www.krwiodawstwo.com.

Ania, Andrzej, Michał, Adam i Łukasz pewnie nie wiedzą, co słycać w „Na Wspólnej” czy u „Brzyduli”, zapewne nie są też na bieżąco z demotywatorami.pl ani nie wiedzą, czym żyje pudelek.pl, może nawet nie słyszeli o najnowszych hollywoodzkich produkcjach, bo na to akurat mogą „nie mieć czasu”.

Damian Parol



Fot. „Kardan”

Prestiż i tradycja w SGGW

Jedni mówią, że przy wyborze uczelni szczególną uwagę trzeba zwracać na jej prestiż i tradycję, inni z kolei twierdzą, że najważniejsza jest nowoczesność, a jeszcze inni, że trzeba się kierować wyłącznie atrakcyjnością i przyszłością oferowanych kierunków... Jak mówią sami studenci, SGGW jest uczelnią łączącą w sobie te cechy. Dlaczego?



Po przeczytaniu wstępu zapewne prze-ważająca część czytelników stwierdzi, że ten artykuł to „tania reklama”, mająca na celu promocję uczelni. W rzeczywistości jest inaczej – przedstawiam kilka faktów, potwierdzających, że SGGW jest uczelnią z bogatymi tradycjami i jednocześnie placówką nowocześnie, dostosowaną do wymagań rynku.

Trochę historii

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego jest najstarszą uczelnią rolniczą w Polsce, obecnie na prawach uniwersytetu. Od prawie dwustu lat kształci studentów na licznych kierunkach. Za początek istnienia uczelni uznaje się rok 1816, kiedy to utworzono Instytut Agronomiczny we wsi Marymont. Tam kształcono na poziomie wyższym (zarządców i ekonomów) i elementarnym – dla wykwalifikowanych robotników. Mimo licznych przeszkód następował intensywny rozwój uczelni – przybywały nowe kierunki, takie jak weterynaria, ogrodnictwo czy leśnictwo. Z tego powodu w 1956 roku uczelnia otrzymała tereny na Ursynowie, gdzie od około 1960 roku powstawały kolejne wydziały. W 2003 roku zdecydowano się na całkowite przeniesienie kampusu na Ursynów. Jak jest dziś? Dziś SGGW oferuje studentom nowoczesny kampus (o powierzchni 70 hektarów), z najlepszymi w Polsce akademikami i salami wykładowymi.



Atrakcyjne kierunki

SGGW od lat zajmuje czołowe miejsca w rankingach uczelni wyższych. W 2004 roku otrzymała tytuł uczelni „przyjaznej studentom” w organizowanym konkursie „PROstudent”. Na ten tytuł składa się wiele czynników, między innymi bogata oferta edukacyjna – 13 wydziałów oferuje 28 kierunków studiów. Są one ciekawe, ale przede wszystkim przyszłościowe i umożliwiające zdobycie dobrej pracy. Wbrew powszechnym wyobrażeniom, nie wszystkie kierunki związane są z rolnictwem i przyrodą – ekonomia, informatyka, pedagogika, socjologia czy turystyka i rekreacja to kierunki, na których kształci się wielu studentów. Ta różnorodność sprawia, że SGGW co roku cieszy się ogromnym zainteresowaniem maturzystów.

W 2010 roku startuje nowy kierunek – technologie energii odnawialnej, na którym będzie się kształciło 120 studentów pierwszego roku. Celem nowych studiów jest przygotowanie specjalistów dla tworzącej się infrastruktury sektora energetyki odnawialnej i lokalnego rynku energii.

Książki to nie wszystko

Jak wiadomo, książka jest nieodłącznym elementem życia każdego studenta (przynajmniej podczas sesji). Interesujące pozycje znaleźć można w Bibliotece Głównej SGGW

– jednej z największych bibliotek rolniczych w kraju. W nowoczesnym budynku znajduje się ponad 430 tysięcy woluminów. Czytelnie, informatorium, sala katalogowa czy wypożyczalnia podręczników wyposażone są w nowoczesny sprzęt komputerowy i kserograficzny, który ułatwia korzystanie ze zbiorów bibliotecznych i baz bibliograficznych.

Ale przecież studia to nie tylko książki. W SGGW szczególnie nacisk kładzie się na zajęcia praktyczne, które mają dobrze przygotować do przyszłego zawodu. Możliwe jest to z pewnością dzięki doskonałym warunkom dydaktycznym. Klinika Małych Zwierząt, Klinika Koni, 60 pracowni komputerowych, zwierzętarnia oraz liczne specjalistyczne laboratoria umożliwiają zobaczenie i zbadanie tego, co wyczytaliśmy w książce. Taka wiedza jest z pewnością interesująca i łatwo przyswajalna. Doskonałym potwierdzeniem powyższych słów jest dobiegająca końca budowa Centrum Wodnego, które będzie największym krajowym obiektem badawczym zajmującym się problematyką wody. W Centrum Wodnym SGGW będą znajdowały się laboratoria z różnych dziedzin, dzięki czemu będzie to poligon doświadczalny dla naukowców i studentów.

Po zajęciach

Życie studenckie to nie tylko godziny spędzone w czytelni z podręcznikiem (całe szczęście), ale również czas zabawy, posze-

Wybitni uczeni związani z SGGW

- Józef Mikołowski-Pomorski – pierwszy rektor SGGW, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, minister rolnictwa
- Władysław Grabski – w latach 1926–1928 rektor SGGW. Dwukrotny premier, twórca waluty polskiej – złotego
- Franciszek Staff – w latach 1944–1947 rektor SGGW, ichtiolog
- Jan Paweł II – doktor honoris causa SGGW



SGGW). Ciekawą propozycją są też liczne koła naukowe, chór akademicki czy Ludowy Zespół Artystyczny PROMNI, który reprezentuje Polskę na wielu koncertach i festiwalach zagranicznych. Jak widać, możliwości jest wiele, oby tylko starczyło czasu.

Akademiki

Akademik jest skarbnicą „newsów”, wytwornią notatek i w znacznej mierze miejscem spotkań towarzyskich studentów. 12 domów studenckich SGGW oferuje prawie 4 tysiące miejsc w 1-, 2- lub 3-osobowych pokojach. Warto wiedzieć, że jeden z akademików SGGW – „Limba” w styczniu 2009 roku został uznany za najlepszy akademik w Polsce. Studenci zazwyczaj początkowo mają pewne opory przed mieszkaniem

Ciekawostki

- SGGW jako pierwsza uczelnia w Warszawie wznowiła edukację po zakończeniu II wojny światowej.
- Przy powstającym Centrum Wodnym powstanie sztuczna rzeka, płynąca „z gór do jeziora”, wzdłuż której będzie można spacerować – będzie to teren otwarty.
- W SGGW co roku organizowane są Ursynalia – muzyczna impreza na kampusie organizowana przez Samorząd Studentów SGGW. W tym roku odbędzie się w dniach 28–30 maja 2010 roku.
- W 2009 roku utworzono Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy SGGW „Marymont”, położony u podnóża Tatr – 3 km od Zakopanego.
- Przy uczelni działa Biuro Karier SGGW – AGROKADRA, które pomaga absolwentom w poszukiwaniu pracy.



rzania zainteresowań, umiejętności i wiedzy oraz zawierania nowych znajomości. Nie można przecież ograniczać się do swojej dziedziny i stać z dala od wszystkiego, co nie jest związane z kierunkiem studiów. Baseny, hale sportowe, dobrze wyposażona

siłownia czy korty tenisowe to propozycja dla osób, które chcą poprawić swoją kondycję i aktywnie wypocząć po ciężkim dniu zajęć. Ci, którzy chcą bardziej rozwijać swoje sportowe zainteresowania mogą wstąpić do AZS SGGW (Akademicki Związek Sportowy

w akademiku. Po pewnym czasie wszelkie wątpliwości znikają, z pewnością za sprawą ludzi, którzy studiują w SGGW.

Tekst: Karol Łuniewski
Zdjęcia: Rafał Tuszyński

Do odważnych świat należy, czyli STUDIA ŁĄCZONE Z DRUGIM KIERUNKIEM

Motywy wyboru drugiego kierunku studiów mogą być bardzo różne. Od nagłej zmiany zainteresowań przy jednoczesnej niechęci do stracenia tego, co już osiągnęliśmy przez chęć poszerzenia horyzontów aż do głębokich „rynkowych” przemyśleń (rynek jest przepełniony, z tego wynika, że im więcej będziemy mieć umiejętności, tym nasza sytuacja będzie bardziej komfortowa).

Łączenie dwóch kierunków studiów (o ile oczywiście uda nam się spełnić wszystkie wymogi i dostaniemy pozwolenie na podjęcie drugiego kierunku) wymagać będzie od nas dużej ilości poświęceń, wielu wyrzeczeń i oczywiście pracy. Łatwiej nam będzie, gdy wybierzemy dwa podobne kierunki lub takie, których tematyka jest choćby zbliżona, jak na przykład socjologia i pedagogika, gdzie niektóre przedmioty mogą być nam zaliczone,

a oceny przepisane. Pozostaje jeszcze problem planu i dojazdów, z którymi możemy mieć kłopoty, gdy wybierzemy uczelnie znajdujące się na dwóch przeciwległych krańcach miasta.

Jednakże studiowanie na dwóch kierunkach niesie ze sobą kilka bardzo ważnych z punktu widzenia młodego człowieka. Po pierwsze, masz możliwość angażowania się w działanie większej liczby różnego typu kół naukowych, klubów dyskusyjnych, wolontariatów i innych akcji społecznych. Po drugie, mamy szansę poznać wielu interesujących i ciekawych ludzi – inspirujących profesorów, jak i studentów posiadających nietuzinkowe pasje. Studia to okres poszerzania i zdobywania wiedzy, a studiowanie dwóch kierunków zapewni nam dwa razy więcej tej wiedzy. Poza tym, jak już wspomniałam, poszerzamy

nasze horyzonty, a przez to nasza sytuacja na rynku pracy jest zdecydowanie bardziej komfortowa. Na koniec, jest to okazja do poznania nieco różnych, choć na pewno podobnych, sposobów podejścia uczelni do studenta.

Joanna Pińkowska

Wymagania:

1. Zgoda obu uczelni/dziekanów
2. Średnia powyżej 4,0
3. Zaliczenie wszystkich egzaminów (bez warunków)
4. Wypełnianie postanowień ustanowionych w regulaminach studiów

Czy zwierzęta potrafią kochać?

Dobór naturalny może być porównywany do rzeźbiarza. Patrząc na jego „dzieła”, różnorodne formy życia, poznając ich zwyczaje można dojść do wniosku, że artysta ten ma nieograniczoną fantazję. Dotyczy to również zachowań związanych z rozmnażaniem. Różnorodność strategii rozrodczych oraz „pomysłowość” zwierząt zaskakuje. Co więcej, wiele podobnych zachowań możemy zaobserwować również u ludzi.

Seksmisja

Świat bez osobników płci męskiej występuje nie tylko w komedii Machulskiego. Dla niektórych gatunków jest on rzeczywistością. Zarówno samiec, jak i płęć sama w sobie, są ewolucyjnie późnym wynalazkiem. Płęć zapewnia większą zmienność i różnorodność, dając gatunkowi przewagę. Nie jest jednak niezbędna. Na przykład pewien gatunek ryb – molineża meksykańska, doskonale daje sobie radę bez samca własnego gatunku. Jak więc się rozmnaża? Na okres tarła „wypożycza” samców ze stada blisko spokrewnionego gatunku, których natychmiast po zapłodnieniu odganiają. Jak na prawdziwe amazonki przystało, rodzą tylko córki.

Pan czy pani?

Istnieją również gatunki, u których kwestia płci jest bardziej skomplikowana. *Serranellus subligatorus*, ryba żyjąca w ciepłych wodach na rafie, jest obojnakiem. Jej gody wyglądają jednak szczególnie ciekawie, gdyż najpierw jeden z partnerów przybiera kolory samicy, a drugi samca (kolory te bardzo się różnią). Po zapłodnieniu ryby te w ciągu kilku minut zmieniają kolory oraz role. U innych gatunków płęć zależy od długości ciała albo od... przypadku. Larwa boneli (morskiego bezkręgowca) jest bezpłciowa. Pływa w wodach morskich i gdy przypadkiem dotknie ryjka samicy, pełnie do jej odbytu i tam zamienia się w pasożytniczego samca, którego egzystencja sprowadza się do pobierania pokarmu z jelita małżonki i jej zapładniania. Takich samców może być nawet kilkanaście w jednej samicy. Jeżeli jednak przez rok larwa nie znajdzie samicy, urośnie i sama się nią stanie.

Czy stać mnie na dziecko?

Posiadanie potomstwa nie jest „optymalne” z punktu widzenia poszczególnych osobników – duży wysiłek, zmarnowana energia i wiążące się z tym niebezpieczeństwa sprawiają, że tylko szaleniiec zdecydowałby się na posiadanie takiego „pasożyta”. Dlatego ewolucja „wypracowała” instynkty i popędy. Zwierzęta niechące lub niemogące się rozmnażać lub takie, które nie posiadają dzieci, nie przekazują swoich genów dalej. Dlatego większość zwierząt instynktownie dąży do zbliżenia. Należy pamiętać, że zwierzęta nie zdają sobie sprawy z ciągu przyczynowo-skutkowego: kopulacja – potomstwo.

Przepraszam, jakiej jesteś płci?

Często problemów nastęrcza samo rozpoznanie płci, szczególnie, jeżeli chodzi o zwierzęta z mniej rozwiniętym układem nerwowym. Dobrym przykładem jest tu pluskwa domowa. Narząd kopulacyjny samca przypomina szablę. Nie poszukuje on otworu płciowego samicy, tylko przebija jej pancerz wstrzykując nasienie (czasem kończy się to śmiercią ukochanej). Po bliznach na grzbiecie można poznać, ile razy samica miała potomstwo. Co ciekawe, także samce z bliznami nie są rzadkością... Również mucha ma problemy z rozpoznaniem w stadzie partnera płci przeciwnej (zdarza się nawet, że usilnie próbuje kopulować z podobnej wielkości i koloru gwoździem). Takie zachowania można zaobserwować również u ssaków, np. owiec. Identyfikacja płci przeciwnej odbywa się na różne sposoby, zmienne gatunkowo. Decydujący może być zapach, sposób zachowania albo wygląd. Czasem czynnik bywa tak silny, że zwierzę nie zwraca uwagi na inne sygnały. Kiedy samicę legwana przemalujemy na samcze kolory, zostanie ona natychmiast zaatakowana przez przywódcę haremu. Nieświadoma przyczyny zostanie zabita, jeżeli eksperyment nie zostanie przerwany. W Stanach Zjednoczonych wprowadzono kiedyś model parowozu, którego gwizd przypominał do złudzenia odgłos wydawany przez tamtejszego jelenia. Samce usiłowały przegonić intruza ze swojego terytorium, atakując kolej. Instynkt był tak silny, że jelenie nie zwracały uwagi na takie drobiazgi jak skrajnie różny wygląd.

Do rzeczy

Rozróżnienie partnera to nie wszystko. Doprowadzenie do zbliżenia jest prawdziwą sztuką. Szczególnie wśród zwierząt żyjących samotnie na własnym, zaciekle bronionym terytorium. Nosorożce, agresywne i grubo opancerzone samotniki muszą przełamać agresję. Gdy samica ma ruję, samiec zbliża się do niej. Nie są to jednak bynajmniej czułe zaloty, a bezpośredni atak. Dama zostaje staranowana przez zalotnika, nie pozostaje mu jednak dłużna, tak więc opancerzone cielska walczą ze sobą, co czasem prowadzi do śmierci jednego z partnerów. Stopniowo agresja słabnie, aż w końcu zmęczona samica dopuszcza do siebie samca, po wszystkim zwierzęta są tak zmęczone, że każde pokojowo odchodzi w swoją stronę.



Kobieta zmienną jest

Również samiec tygrysa ma ciężkie życie. Zazwyczaj tygrysy to samotniki, jednakże w czasie rui samica wchodzi na terytorium samca. Gdy zwierzęta się spotykają, ścierają się dwa silne odczucia – agresja i chęć do kopulacji. Żeby zachęcić samca, samica kładzie się na plecach i udaje tygrysiątko (udawanie dziecka w celu wzbudzenia sympatii u partnera można często zaobserwować zarówno u ludzi, jak i u zwierząt). Jednakże „miłość” pani do partnera przechodzi tuż po kopulacji. Wciąż jeszcze „zakochany” samiec zostaje brutalnie przegnany (gdyby nie uciekł, zostałby zabity, jednak uczucie do partnerki nie pozwala mu na jakiegokolwiek zachowanie agresywne, w tym obronę). Taka sytuacja powtarza się do kilkunastu razy w ciągu dnia. Nie lepiej zachowuje się samica chomika, co może zaobserwować posiadacz parki tych zwierząt. Po krótkim czasie „małżeństwa” samica nagle zmienia uczucia i zaczyna atakować wciąż „zakochanego” partnera, co może doprowadzić do tragedii na ograniczonej powierzchni klatki.

Facet to świnia

Jak łatwo się domyśleć, nie tylko panie przejawiają agresywne zachowania. U niektórych gatunków do zapłodnienia dochodzi na drodze „gwałtu”. Dobrym przykładem jest tu żółw lądowy. Podczas rui samica tyje do takiego stopnia, że nie mieści się cała w skorupie – może schować albo przednie nogi i głowę, albo tylne nogi i otwór płciowy. Korzysta z tego samiec, wściekle atakujący wybrankę. Taranuje ją, gryzie, czasem powodując śmierć z wykrwawienia. Najczęściej jednak udaje mu się osiągnąć cel – zastraszona samica chowa głowę i przednie nogi, zostawiając samcowi wolną drogę do zapłodnienia. Nie lepiej wygląda sprawa u agresywnych głuptaków. Samce przylatują na miejsce gniazdowe przed samicami. Następuje kilka dni nieustannej walki o gniazda, podczas której samiec nie może opuścić swojego miejsca nawet na chwilę, żeby coś zjeść, gdyż czyhają na nie kolejni kandydaci. Kiedy więc nadlatują samice, są oni tak bojowo nastawieni (ptaki te tworzą stałe pary, jednak nie przebywają razem poza okresami lęgowymi), że zamiast ciepło powitać przybyte małżonki, wściekle je atakują. Samice poddają się temu biciu i niewzruszone siedzą w gnieździe, czekając aż mążowi przejdzie szał. I rzeczywiście, po pewnym czasie samiec uspokaja się, zaczyna nawet czule „dziobkować” (zachowanie tokowe wśród ptaków, wyglądające jakby zwierzęta całowały się dziobami) z ukochaną.

Krokodyla daj mi luby

Nie tylko u ludzi wręczanie prezentów jest jednym ze sposobów wyrażania miłości i oddania. Wprawdzie tłusta gąsienica jest dużo bardziej praktyczna niż kwiaty, jednak jej wręczenie wymaga sporego wysiłku ze strony zwierzęcia – bo przecież rezygnuje z pokarmu na rzecz partnera! Panowie bywają jednak sprytni – samiec przepiórki wręcza samicy jedzenie tylko w momencie, gdy ta nie daje się skłonić do kopulacji innymi sposobami. Czasem wręczenie podarków jest koniecznością. Samiec owada, wojsiłki pospolitej, zmuszony jest wręczyć ukochanej pokarm, w przeciwnym razie sam zostanie zjedzony. Kolejnym zaskakującym przypadkiem, kiedy to mąż dosłownie łowi sobie żonę, jest sposób „wymyślony” przez samca ryby skrzepłopióra. Samice są tak agresywne, że bez podstępu nie doszłoby do kopulacji. Samiec ma na to sposób – pod pokrywą skrzepłową ma ukrytą długą ość, ze zgrubieniem na końcu. Prezentuje ją ukochanej, która mylnie interpretuje ją jako pokarm. Sztuczka działa, samica zamiast przeganiać samca skupia się na próbie zjedzenia przynęty. Ta krótka chwila wystarczy samcowi, żeby dokonać zapłodnienia. Bardziej romantycznie gody obchodzą rybitwy. Otóż pan rybitwa ma za zadanie złowić rybę. Ze swą zdobyczą idzie do stada samic i wybiera sobie jedną składając podarek u jej stóp. Może się wtedy spotkać z odmową, samica jednak nigdy nie zjada ryby, jeżeli nie zamierza związać się z jej ofiarodawcą. Często samiec musi udać się na polowanie ponownie, żeby złowić jeszcze lepszy okaz. Jeżeli jednak samicy spodoba się zarówno podarek, jak i ofiarodawca, nie zjada ona ryby od razu. Bierze ją w dziób, a samiec chwytą z drugiej strony.

Morał?

Obserwacje świata zwierzęcego niejednokrotnie mogą nasunąć ciekawe wnioski, odnoszące się do naszego życia. Trzeba jednak z takimi porównaniami uważać – jak pisze autor książki „Cena miłości”, Vitus B. Drüscher, na podstawie której powstał ten artykuł, każde zachowanie ma skomplikowane, złożone podłoże, a zbyt duże uogólnienia mogą doprowadzić do absurdalnych konkluzji.

Katarzyna Grochowska

BAŁKANY pełne kontrastów



Fot. Natalia Urbaniak

Bałkany to miejsce niepowtarzalne, nie da się ich zaklasyfikować do Wschodu ani Zachodu, są zawsze czymś „pomiędzy”. Możliwe, że wielka różnorodność, którą czuć tam na każdym kroku, powoduje, że dla wielu ludzi to kraje niezwykle. Katolicy, prawosławni i muzułmanie żyją razem, mają swoje kościoły, cerkwie, meczety. Swoisty mix religijny i narodowościowy, z jakim mamy tam do czynienia, sprawia, że Bałkany są niebywale interesujące, a ich bogactwo kulturowe jest wprost niewyobrażalne. Jednak cena, jaką musieli zapłacić ludzie żyjący na Półwyspie Bałkańskim za ten świat pełen kontrastów, była bardzo wysoka, ślady po ostatniej wojnie w Bośni i Hercegowinie są widoczne do dziś, a rany po bratobójczych walkach jeszcze nie zagoiły się w umysłach Serbów, Bośniaków, Chorwatów, Albańczyków.

Pierwszym miastem, jakie zwiedziłam na Bałkanach było Sarajewo, stolica Bośni i Hercegowiny. Siedząc w autokarze już wyczuwałam egzotykę tego miejsca. W Sarajewie znajdują się wszechobecne bazyry i meczety, jest także przepiękna starówka, na której mieszczą się sklepy, restauracje oraz bary. Będąc na Starym Mieście zamówiłam w kawiarni ciastko, do którego dostałam wodę gratis, ta ku mojemu zaskoczeniu nie była wodą mineralną, a po prostu nalaną z kranu, która okazała się nie do wypicia... (Później nauczona doświadczeniem odmawiałam za każdym razem wody, jeśli zamawiałam coś do jedzenia). Ważnym punktem wycieczek po Sarajewie jest zobaczenie miejsca zamachu na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda (to wydarzenie przecież tak wiele zmieniło w historii Europy – uważane jest za bezpośrednią przyczynę I wojny światowej). W mieście nie do końca można czuć się bezpiecznie, trzeba ciągle uważać na oszustów. Wieczorem wybrałam się ze znajomymi do klubu i mój kolega musiał płacić barmanowi dwa razy więcej za piwa niż powinien. Zdziwiliśmy się także, że w Sarajewie nie można było kupić alkoholu po godz. 22. Wszystkie sklepy poza piekarniami (o dziwo) były pozamykane. Rano mieliśmy wyjechać do Mostaru, niefor-

malnej stolicy Hercegowiny i wejść na słynny XVI-wieczny most, który został zburzony przez Chorwatów, a następnie odbudowany przez miejscowych architektów. Jednak cała wyprawa opóźniła się, gdyż pomimo tego, że autobus stał na płatnym, strzeżonym parkingu w Sarajewie, to złodziejom udało się ukraść ok. 50 litrów benzyny.

Rakija w Ulcinji

Najwięcej czasu spędziłam w Ulcinji, kurorcie położonym nad Adriatykiem w Czarnogórze, nazywanym przez niektórych „Małą Albanią”. To w tym miasteczku przekonałam się, jak smakuje *rakija* – najpopularniejszy alkohol na całych Bałkanach. Rakiję w smaku można porównać do bimbru, zawartość alkoholu wynosi 40%. Najbardziej znaną odmianą jest śliwowica, czyli rakija wytwarzana ze śliwek. Jeszcze przed wyjazdem na Bałkany słuchałam z niedowierzaniem opowieści mojego wujka, który twierdził, że gdy przebywał podczas swej młodości w byłej Jugosławii, na śniadanie podawali mu szklaneczkę śliwownicy. A jednak mówił prawdę! Idąc rano przez centrum Ulcinji można było zobaczyć w barach mężczyzn, którzy wolno sączyli rakiję. Na Bałkanach pije się ją o każdej porze dnia!

Nie oznacza to, że po ulicach chodzą pijani mężczyźni, ledwo trzymający się na nogach, tam po prostu większość ludzi jest na lekkim rauszu, który nie przeszkadza im w codziennych zajęciach. Co ciekawe, w Ulcinji w pubach i restauracjach przebywali sami mężczyźni – palili papierosy, pili rakiję lub piwo, swój wolny czas spędzali z kolegami. W ciągu dnia nigdy nie spotyka się tam z nimi kobiet. Piękne niewiasty z Czarnogóry, w przeciwieństwie do mężczyzn, nie mają czasu na rozrywki, gdyż muszą pracować albo zajmować się dziećmi. Przypominam sobie scenę, gdy poszłam z kolegą do knajpy (położonej na jednej z plaż). Kelner najpierw obsłużył mojego przyjaciela – to on pierwszy dostał sztucę i swoje danie – ja stanowiłam mało ważny element. Dla Czarnogórców w Ulcinji liczy się przede wszystkim mężczyzna, to on jest prawdziwym klientem.

Wszechobecna baranina

Baranina na Bałkanach jest obecna w każdym prawie daniu mięsnym. Jednak smakuje zupełnie inaczej niż kebaby z baraniny, które można kupić w Warszawie. Kuchnia bałkańska jest bardzo tłusta i słona, dlatego warto zamawiać podwójny zestaw surówek, aby

zjeść daną potrawę do końca. Ja miałam duży problem z bałkańskim jedzeniem, gdyż baranina mi nie smakowała, zatem jak się domyślicie moje menu było mocno ograniczone. Zazdrościłam przyjaciółce, która zjadła się *cevape* – grubą pitą, wypełnioną w środku podłużnymi kawałkami mięsa i cebulą lub *czabapcici* – małymi kotletami z mielonej baraniny. Moim bałkańskim przysmakiem za to była potrawa o nazwie *burek* – ciasto podobne do francuskiego, skręcane jak ślimak z nadzieniem mięsny. Podawane było także w wersji ze szpinakiem lub białym serem. Do ulubionych dań zaliczyłabym także sałatkę szopską, którą zjadłam się przez cały pobyt na Bałkanach. W jej skład wchodzi świeże ogórki, pomidory, cebula, oliwki i genialny, aromatyczny kozji ser.

Karabin kałasznikow

Kałasznikow na Bałkanach posiada każdy przeciętny obywatel, dla nich jest to norma. Okrutne, krwawe, bratobójcze wojny spowodowały, że ludzie żyli cały czas w atmosferze strachu i podejrzliwości, nie wiadomo było, czy twój przyjaciel nie będzie za chwilę twoim największym wrogiem. Słyszałam historię, o młodej dziewczynie z Sarajewa, która podczas wojny w Bośni ukrywała się z rodzicami w piwnicy ponad dwa lata. Serbowie ostrzeliwali wtedy osiedla cywilnej ludności. Jej dziadkowie nie mieli tyle szczęścia – zginęli, ale najgorsze było to, że zabili ich sąsiedzi mieszkający na tym samym piętrze, którzy przed eskalacją konfliktu byli dobrymi znajomymi całej rodziny. Wojna na Bałkanach się skończyła, ale to nie znaczy, że została zapomniana. Być może posiadanie kałasznikowa daje ludziom namiastkę bezpieczeństwa, czują, że w razie problemów karabin może być jedynym rozwiązaniem. Pamiętam, jak po południu opalaliśmy się w Ulcinji na plaży, było gorąco i chciało nam się pić, a dwie koleżanki zgodziły się kupić napoje. Wróciły przeżeraone... Okazało się, że postanowiły pójść do sklepu na skrót i nieświadomie weszły na prywatny teren, który nie był niczym ogrodzony. Nagle wyłoniło się dwóch mężczyzn z karabinami i w dość niemiły sposób dali młodym Polkom do zrozumienia, że mają uciekać. Właściciel hotelu, w którym mieszkaliśmy, też miał kałasznikowa. Kiedy gościł u siebie studentów z Politechniki z Lublina, którzy dość głośno się bawili, dostał ataku szału, zaczął wymachiwać karabinem i krzyzczeć, że ich wszystkich pozabija, jeśli się nie uspokoją. Wszystko skończyło się dobrze, bo nikomu nic się nie stało, a „straszak” w postaci kałasznikowa zadziałał, gdyż studenci przestali szaleć i zachowywali się ciszej.

Twierdza w Kotorze i Jezioro Szkoderskie

Kotor to miasto portowe w południowo-zachodniej części Czarnogóry, położone nad Zatoką Kotorską na wybrzeżu Adriatyku. W planach wycieczki było wejście na górę, na której znajdowała się słynna twierdza św. Jana. Przed całą wyprawą dowiedzieliśmy się, że dotarcie do twierdzy to duże wyzwanie – trzeba mieć dobrą kondycję (przechodzi się nad przepaścią i można łatwo się poślizgnąć na stromych kamieniach). Jednak nie taki diabeł straszny jak go malują, całej naszej

wycieczce udało się zdobyć Kotor. Chcieć to móc, nawet najstarsza uczestniczka naszej wyprawy, będąca po 70-tce, dała sobie radę z wejściem na groźną twierdzę.

Duże wrażenie zrobiło na mnie Jezioro Szkoderskie, które przemierzaliśmy łodzią. Jest to największe jezioro na Półwyspie Bałkańskim, położone na granicy Albanii i Czarnogóry. Przepływaliśmy koło malutkiej wyspy, na której były ruiny średniowiecznego więzienia, mogliśmy też podziwiać zachowane w dobrym stanie, położone przy brzegach jeziora monasterne – dawniej budynki prawosławnych zakonów. Przewoźnik, jak tylko dowiedział się, że jesteśmy Polakami, dał nam zniżkę, zatem za wypożyczenie tej samej łodzi zapłaciliśmy dużo mniej niż wycieczka z Niemiec czy Francji.

Albańskie dzieci

Albania jest jednym z najbiedniejszych krajów na Bałkanach. Aż 25% mieszkańców żyje tam na granicy ubóstwa. Pilot naszej wycieczki ostrzegał, że w Albanii jest niebezpiecznie, mieliśmy zakaz rozmawiania z miejscową ludnością na tematy polityczne i religijne. Przewodnik doradził nam na dodatek unikać dzieci – co miał na myśli, zrozumiałam dopiero w Tiranie. Jak tylko wysiedliśmy z autobusu, pojawiły się dzieci, których zaczęło przybywać coraz więcej i więcej, chciały pieniędzy, jedzenia, niektóre próbowały nam wciskać do rąk kamyczki, długopisy z piórkiem, za które potem oczekiwały należnej im zapłaty. Widok tych dzieci był przerażający – brudne, niektóre nawet kalekie i chore ciągnęły nas za ręce, zaglądały do torebek w nadziei, że dostaną cokolwiek. Tak jakby miały zakodowane w głowie, że turyści to ich jedyna szansa na zarobienie pieniędzy i poprawę losu.

W Albanii nie są przestrzegane żadne przepisy ruchu drogowego, musieliśmy cały czas uważać, żeby nic nas nie przejechało. Mimo że widywaliśmy tam czasem policjantów, nie sprawiało to wcale, że czuliśmy się bezpiecznie. Albańska policja ma kłopoty z egzekwowaniem prawa, a mieszkańcy stolicy nie traktują jej na serio, wystarczy dać łapówkę, a stróżowie sprawiedliwości zapominają o tym, co widzieli przed chwilą.

W centrum Tirany znajduje się pomnik Skanderberga – bohatera narodowego Albanii, który wyzwolił ją z niewoli tureckiej. Polecam także zwiedzenie Muzeum Historycznego, którego standard jest na europejskim poziomie. Możemy tam zobaczyć wystawy zdjęć, obrazy, ikony, sztukę ludową Albanii. Warto też zajrzeć do meczetów, o które Albańczycy bardzo dbają i których jest dosyć dużo w stolicy.

Boska Macedonia

Najbardziej ze wszystkich krajów bałkańskich, w których byłam, podobało mi się w Macedonii. Zwiedzając starówkę w Skopje, czuć było, że to miasto tętni życiem, gwar na ulicach, głośne rozmowy przeplatane wybuchami śmiechu, które słyszałam z licznych barów, kawiarni, a nawet sklepów. Niesamowita bezpośredniość, szczerłość, nieudawana radość i optymizm Macedończyków sprawiły, że dobrze czułam się w ich towarzystwie. Stolica Macedonii słynie z wielkiego bazaru, na



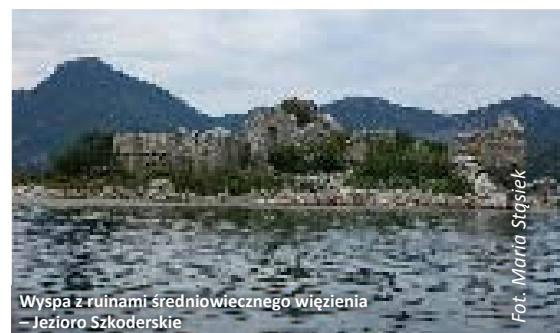
Mostar – Bośnia i Hercegowina

Fot. Maria Stępiek



Widok z twierdzy na Kotor

Fot. Maria Stępiek



Wyspa z ruinami średniowiecznego więzienia – Jezioro Szkoderskie

Fot. Maria Stępiek

którym można kupić po prostu wszystko. Jeśli ktoś z Was lubi jeść oliwki, odkryje tam istny raj, pierwszy raz w życiu widziałam tak wiele ich rodzajów, leżały w ogromnych skrzynkach i były sprzedawane na wagę. Wrzuciłam do mojej torby kilka, żeby mieć przy sobie. Wraz z moimi znajomymi odwiedziliśmy Akademię Sztuk Pięknych w Skopje, mogliśmy spokojnie obserwować, jak malują i rzeźbią młodzi artyści, nikt nas o nic nie pytał, nie przeganiał, każdy miał tam wstęp wolny. Podczas przerwy Macedończycy ze swoimi nauczycielami akademickimi pili rakiję, rozmawiając przy tym tak swobodnie, bezstresowo, że zaczęłam im zazdrościć tego braku dystansu, poczucia podrzędności, który wciąż jest dobrze widoczny w Polsce między studentami a kadrami naukowymi.

Na zakończenie wypowiedź jednego z najbardziej znanych bałkańskich reżyserów, Emira Kusturicy, która moim zdaniem trafia w sedno rozważań o Bałkanach:

Bałkany są jednocześnie piękne i przerażające, tragiczne i komiczne, pełne kontrastów. Łatwo przechodzimy od miłości do nienawiści, od przyjaźni do wrogości, ze skrajności w skrajność, czerpiemy z życia pełnymi garściami, nigdy nie mając dosyć.

Alicja Maliszewska



Fot. Daniel Jaroszek



Fot. Rafał Tuszyński



Fot. Piotr Myszowski



Fot. Daniel Jaroszek

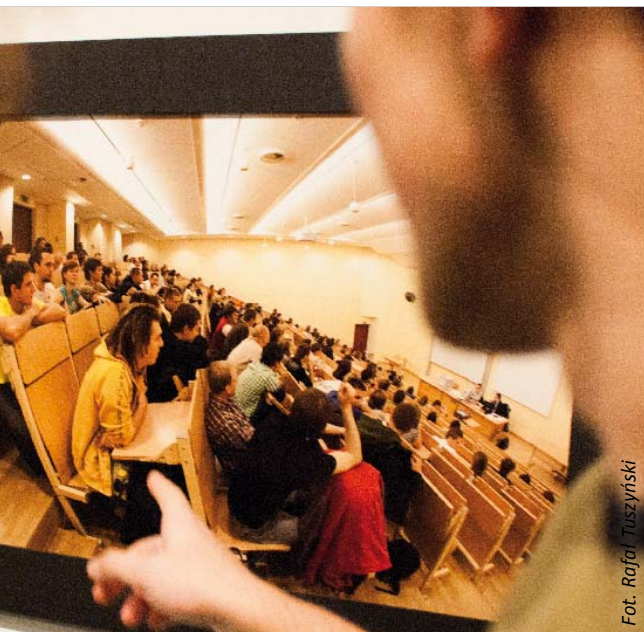




Pierwsza taka wystawa



Fot. Rafał Tuszyński



Fot. Rafał Tuszyński

15 marca odbyło się otwarcie wystawy „Mamy Cię!”, którą do 15 kwietnia będzie można oglądać w Muzeum SGGW (gmach Biblioteki Głównej SGGW, ul. Nowoursynowska 161). „Mamy Cię!” to nazwa nawiązująca do uchwycenia w kadrze przeciętnego studenta w jego codziennych (bądź czasem i nie) sytuacjach życiowych. Projekt zorganizowany został przez miesięcznik Okiem Studenta, Muzeum SGGW i Samorząd Studentów SGGW. Jest to pierwsze tego typu przedsięwzięcie na naszej Uczelni, kiedy to studenci sami z siebie zdecydowali się zorganizować wystawę o takiej tematyce. W skład ekspozycji wchodzi zdjęcia fotografów pisma Okiem Studenta, są to prace: Doroty Breiter, Michała Dyjuka, Daniela Jaroszka, Piotra Myszkowskiego oraz Rafała Tuszyńskiego.

Pomysł na wystawę zrodził się już okolicach listopada, kiedy to na jednym ze spotkań redakcyjnych padła luźna propozycja, że może byśmy tak zorganizowali wystawę, aby się zbliżyć do studenta. Początkowo zdjęcia miały zostać umiejscowione w różnych miejscach na naszej Uczelni, aby każdy przechodzień mógł się bezpośrednio z nimi zetknąć. Szybko jednak zrezygnowaliśmy z tego typu przedsięwzięcia, gdyż okazało się niemożliwe do zrealizowania. Po trzech miesiącach idea o wystawie zaczęła wchodzić w życie, kiedy to Muzeum SGGW wyciągnęło pomocną dłoń i udostępniło nam salę wystawową. Bezpośrednie prace nad wystawą trwały blisko 2 miesiące. Część zdjęć wykonano specjalnie na potrzeby wystawy, druga część została wyselekcjonowana z archiwum zdjęć reporterskich fotografów gazety. Ekspozycja składa się z 2 odrębnych części. W skład pierwszej wchodzi 20 zdjęć dużego formatu, wybranych przez nas spośród około 120. Druga część to tajemniczy projekt „Niespodzianka”, który jest efektem pracy z przenośnym studiem, na które można było się natknąć w większych budynkach SGGW pod koniec lutego. Podczas przygotowań do wystawy dziennikarze, a przede wszystkim fotoreporterzy faktycznie zbliżyli się do braci studenckiej. Zwieńczenie tego wspólnego dzieła można było oglądać właśnie 15 marca na otwarciu w Muzeum SGGW. „Taka wystawa to świetny pomysł, ponieważ można na niej zobaczyć studentów w ich codziennym życiu. Jest to połączenie czegoś, co jest artystyczne i głębsze, a jednocześnie z drugiej strony jest taką codziennością, którą widzimy i mijamy każdego dnia” – mówi Marcin Ostaszewski, studiujący jeszcze rok temu socjologię na WNH.

Organizatorzy nie kryli zadowolenia z faktu, że wernisaż przyciągnął tak wielu studentów. Ekspozycja zniknie z Muzeum 15 kwietnia, ale na pewno będzie ją można jeszcze zobaczyć podczas wielu eventów organizowanych przez gazetę lub Samorząd Studencki, o czym będziemy informowali na naszej stronie internetowej, a także za pośrednictwem profilu Okiem Studenta na Facebooku. Mamy nadzieję na więcej takich akcji.

Serdecznie dziękujemy wszystkim za pomoc przy realizacji projektu!

Marta Biedrzycka



Robię to dla siebie

Przyjaciele i znajomi mówią o nim: właściwy człowiek na właściwym miejscu – leśnik z przekonania oraz pasjonat kultury łowieckiej i szlacheckiej. Realizacją jego zainteresowań są zarówno studia, które wybrał, czyli nasze leśnictwo, jak i członkostwo w organizacjach:

- AKTEONIE – akademickim zespole sygnalistów myśliwskich, o którym pisaliśmy w numerze marcowym,
- Chorągwi Husarskiej Hetmana Stanisława Żółkiewskiego.

Bartek Barański, bo to o nim mowa, to jak sam o sobie mawia: „Człowiek z małej miejscowości (pochodzi z Łeby), próbujący się odnaleźć w wielkim świecie”.

Joanna Pińkowska: *Twoja wielka pasja to historia, którą realizujesz w Chorągwi Husarskiej. Mnie chorągwie kojarzą się jedynie z polami bitew... Czy działalność tej organizacji ma jakieś głębsze podłoże kulturowo-społeczne? Czy tylko odwzorowujecie momenty bitew?*

Bartek Barański: Mówiąc ogólnie, staramy się przybliżyć ludziom fenomen polskiej armii sprzed kilku stuleci. Konkretnie mam na myśli okres od XVII do XVIII wieku. Należę do Chorągwi Husarskiej Hetmana Stanisława Żółkiewskiego, która została powołana 4 lipca 2008 roku, w dniu 398. rocznicy bitwy pod Kłuszynem. Chorągiew ma na celu promocję i przybliżenie ludziom dokonań husarii (w tym militarnego majstersztyku tej najlepszej kawalerii świata pod wodzą hetmana Stanisława Żółkiewskiego 4 lipca 1610 roku pod Kłuszynem) oraz ukazanie życia, jakie wiedli nasi przodkowie. Kwestia, jaką chciałbym w tym miejscu poruszyć, to problem ogromnej nieświadomości społeczeństwa w zakresie historii własnego kraju. Nie chcę generalizować, ale przeciętny Kowalski nie ma pojęcia o tym, z czego powinien być dumny, a jego wiedza w zakresie dokonań naszych żołnierzy na przełomie dziejów ogranicza się często do słowa „Grunwald”. Ten stan jest w dużej mierze spowodowany polityką ostatnich dziesięcioleci i systemem, jaki jeszcze nieco ponad 20 lat temu skutecznie „naginał” historię, czyniąc z niej uniwersalne narzędzie manipulacji. Chorągiew ma przede wszystkim na celu przybliżyć prawdziwą historię, pokazać, że byli ludzie, którzy ponad zawartość sakiewki cenili honor, wiarę i miłość do ojczyzny oraz że są tacy, którzy jeszcze o tym pamiętają.

J.P.: *Więc to jednak prawda co o Tobie mówią, że świetny z Ciebie mówca. Porwała mnie ta przemowa. Ale oratorstwo to chyba nie jest obowiązkowa umiejętność członków Chorągwi, jaki jest zatem jego typ idealny?*

B.B.: Racja. Typ idealny na pewno powinien odnajdywać się w tym, co robi, bo nie ma sensu uczestniczyć w czymś, co jest nam obojętne. Działalność w Chorągwi polega teraz głównie na tym, że uczymy się jeździć konno i doskonalimy tę jazdę. Tak więc systematyczność i za-

cięcie, ale Chorągiew to nie tylko pokazy, bitwy i szczerą oręża. Ta działalność to też lojalność wobec współtowarzyszy i zwyczajna braterska pomoc. Wymaga to niekiedy poświęcenia, ale tak właśnie powstaje przyjaźń, która później sprawdza się zarówno w siodle, przy szabli, jak i za stołem z pełnym dzbanem w rękę.

J.P.: *Z tym dzbanem to chyba lepiej nie przesadzać, zwłaszcza przy szabli, bo może się to okazać bardzo urazową „zabawą”, prawda?*

B.B.: Powiem tak: trzeba uważać jak przy każdej zabawie, w której główną rolę gra szabla. Oczywiście, ludzie zajmujący się tym mają już jakieś doświadczenie i znają granicę między zabawą a zwyczajną agresją. Jest to dyscyplina urazowa, bo husaria to przecież wojsko, ale kierująca się też zasadami wzajemnego szacunku i kodeksu honorowego. Z pewnością jest to bezpieczniejsza „zabawa” niż będące teraz na topie sporty walki, jak choćby MMA (red. – mieszane sztuki walki).

J.P.: *W zasadzie to skąd taka pasja? Jak to się zaczęło?*

B.B.: Wydaje mi się, że z książek. Na początku zafascynowałem się średniowieczem, ale z czasem zacząłem trochę uciekać od tej epoki, gdyż może jest ona ciekawa, ale trochę monotonna. Ten fakt z kolei ma swoje podłoże między innymi w polityce Kościoła katolickiego w tamtym okresie. Nie chcę się tu rozwodzić na ten temat, a zainteresowanych odsyłam do całego spektrum księgarskich pozycji, które skutecznie wyczerpują temat. Po średniowieczu ucieklem w Rzeczpospolitą szlachecką, a tam odnalazłem husarię i tak zostało. W każdym razie moja przygoda z Chorągwią zaczęła się od teoretycznego zdobywania wiedzy, a później, kiedy spotkałem ludzi o podobnych zainteresowaniach i poglądach, po prostu mnie wciągnęło.

J.P.: *Jak stać się jednym z Was?*

B.B.: Trzeba się skontaktować z naszym porucznikiem. Najlepiej poprzez stronę: www.hussar.com.pl. Poza tym posiadać jakąś wiedzę na temat okresu, jakim się zajmujemy, ale przede wszystkim trzeba naprawdę chcieć.

J.P.: W tym roku w czerwcu przypada rocznica wspomnianej już bitwy pod Kuszynem, jesteście głównym organizatorem imprezy. Jakie przewidujecie atrakcje?

B.B.: Będzie to największa jak do tej pory impreza w charakterze rekonstrukcji bitwy, jaka miała miejsce na terenie naszego kraju. Wydarzenie zostało objęte patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej, BBN, Muzeum Wojska Polskiego, Dzielnicy Żoliborz, spodziewany jest także patronat MON. Ta odbywająca się w dniach 3–4 lipca 2010 r. w Warszawie wielka plenerowa impreza to okrągła 400-setna rocznica zwycięstwa Hetmana Żółkiewskiego, który dowodząc armią niespełna 4000 żołnierzy (w tym ok. 2800 husarzy) pokonał wielokrotnie liczniejsze wojska szwedzko-moskiewskie, tym samym wkraczając do Moskwy bez jej zdobywania. W efekcie wyniku bitwy bojarzy zdezonizowali cara Wasyla Szujskiego, a nowym zwierzchnikiem obrali polskiego królewicza Władysława Wazę, który tytuł carski posiadał do 1634 roku.

Bitwa pod Kłuszynem była owocem wojny Rzeczypospolitej z Moskwą (1609–1618), która wybuchła po zawarciu sojuszu Moskwy ze Szwecją wymierzonego przeciw Rzeczypospolitej.

Na dzień dzisiejszy wiemy, że w bitwie udział weźmie około 600 rekonstruktorów (w tym 130 konnych) z kilkunastu krajów od Australii po USA. Jubileuszowi towarzyszyć będą turnieje, miasteczko historyczne czy obozowisko wojskowe. Dla wszystkich dostępna będzie też będzie „stacja husarsko-kresowa”, a więc miejsce, gdzie będzie można ugasić pragnienie wywołane lipcowym słońcem oraz poprobać naszej rodzimej kuchni z epoki.

Sobotni wieczór to atrakcje dla ucha i duszy. Na scenie będzie miał miejsce koncert plenerowy zespołu CREE, Jacka Kowalskiego oraz polskiej legendy mocnego brzmienia.

Ponadto odbędzie się premiera aż dwóch książek Radosława Sikory na temat husarii i bitwy pod Kłuszynem.

J.P.: *Odchodząc trochę od tematyki wojenno-historycznej i wracając na znane nam podwórko SGGW, powiedz, skąd wzięło się w twoim życiu leśnictwo?*

B.B.: Leśnictwo... Moja przygoda z leśnictwem zaczęła się, kiedy usłyszałem pierwszy dzwonek na lekcję w Technikum Leśnym w Warcinie. Właśnie tam stawiałem pierwsze kroki na tej ścieżce przyrodniczej edukacji, stopniowo uświadamiając sobie, czym tak naprawdę jest dziedzina, na którą się porywam. Jak w każdej szkole, program obejmował klasyczne przedmioty ogólnokształcące, jak matematyka czy język polski, ale także, co ważniejsze, uczono nas przedmiotów zawodowych, mających w efekcie dać świadectwo naszych umiejętności związanych z przyszłą pracą w lesie. Czemu Warszawa i SGGW? Uważam, że jest to najlepszy wydział leśny w Polsce. Oczywiście uczelnia krakowska i uniwersytet w Poznaniu również reprezentują dobry poziom, ale dla mnie Wydział Leśny SGGW był cichym celem przez wszystkie lata technikum i cieszę się bardzo, że udało mi się go osiągnąć.

J.P.: *Jesteś też członkiem akademickiego zespołu sygnalistów myśliwskich AKTEON. Większość ludzi uważa, że myśliwi to mordercy niszczą las i jego mieszkańców. Jaki pogląd mają na tę sprawę przyszli leśnicy?*

B.B.: Opinia traktująca myśliwych jako morderców zwierzyny i wandalów leśnego mienia jest zwyczajną bzdurą. Bzdurą wynikającą z niewiedzy, a co gorsza – z braku chęci poznania faktycznego stanu rzeczy. Wystarczy się zastanowić nad jedną prostą kwestią. Jeśli rzeczywiście tak jest, jak sądzi większość ludzi, czy w dobie proekologicznej edukacji społeczeństwa pozwolono by na takie „nieracjonalne”, a nawet okrutne działania? Poza tym trzeba też rozgraniczyć leśnictwo i myślistwo. Te dwie dziedziny, choć przeplatają się wzajemnie, mają różne podmioty gospodarowania, a mówiąc trywialnie, nie każdy człowiek w zielonym mundurze to myśliwy.

J.P.: *Widać, że las, tak jak husaria, to twoja pasja. Trudno to połączyć?*

B.B.: Nie, zdecydowanie nie. Jeśli człowiek naprawdę chce coś robić, to robi to, bez względu na okoliczności. Takie połączenie obowiązków i pasji nie stanowi problemu. Poza tym nie wierzę, że studia mogą całkowicie absorbować czas. Nie ma ludzi, którzy cały czas siedzą nad książkami, a jeśli są, to im współczuję.

J.P.: *Mówisz, że jesteś chłopakiem z małego miasta próbującym odnaleźć się w wielkim świecie. Czego najbardziej brakuje Ci podczas pobytu w Warszawie?*

B.B.: Najbardziej brakuje mi lasu i życia, jakie miałem w technikum. Spokoju i ciszy. Niby mamy tu za rogiem Las Kabacki, ale tam jest zakaz na zakazie. Kilka wytyczonych alejek, masa ludzi, praktycznie jest to las tylko z nazwy. W Warszawie, a raczej w niektórych ludziach, których tu poznałem, brakuje mi przystopowania w pewnych kwestiach i nabrania dystansu do siebie. Jak się okazuje, stereotyp warszawiaka jest wciąż żywy. Nie sposób jest zestawiać lebianina z warszawiakiem. To dwa naprawdę inne światy, które, choć mogą się wzajemnie docierać, tak naprawdę zawsze pozostaną odmienne i wierne regułom życia, które je wykształciły. Brak mi też bliskich miejsc. Oczywiście z grupką znajomych idziemy czasem do łązienek czy pospacerować po Starówce, ale nie są to jakieś szczególnie ważne dla mnie miejsca. Myślę, że znajdę tu jakiś kąt dla siebie, ale mam jeszcze na to czas. Poza tym jest jeszcze „Przyzba”! (śmiech).

J.P.: *Największy sukces w życiu?*

B.B.: Myślę, że największe sukcesy jeszcze przede mną. Na razie jestem tutaj. Robię to, co sprawia mi przyjemność. Może nie jest to ogromny wyczyn, ale dla mnie na pewno swoisty sukces.

J.P.: *Marzenia i plany na przyszłość?*

B.B.: Po pierwsze – doprowadzenie do końca procedury zamykania pierwszego semestru, ukończenie Wydziału Leśnego, a potem... – czas pokaże.

J.P.: *Dziękuję za rozmowę.*

B.B.: To ja dziękuję.

Rozmawiała: Joanna Pińkowska

Zdjęcia: Bartek Barański





Poruszyć niebo i ziemię

Powyższe hasło przez kilka ostatnich semestrów pojawiało się w lokalnej prasie, portalach internetowych i wielu newsletterach. Również w tym semestrze można się natknąć tu i ówdzie na plakat lub ulotkę firmowane tym zdaniem. Wszystko to za sprawą członków Akademickiego Stowarzyszenia Katolickiego „Soli Deo”, którzy po raz czwarty wychodzą do studentów warszawskich uczelni z zaproszeniem do udziału w ich największym projekcie.



Projekt „Poruszyć Niebo i Ziemię” to głównie konferencje i wykłady z udziałem znanych osób ze świata mediów, polityki, rozrywki oraz wybitnych specjalistów z poszczególnych dziedzin. Próbują się oni zmierzyć ze stereotypowymi obrazami katolików w społeczeństwie, poruszają tematy, o których zwykło się w Kościele nie rozmawiać, prowokują studentów do poszukiwania odpowiedzi na pytania dotyczące ich życia. Nie dziwi więc fakt, że do tej pory Soli Deo gościło ponad 13 tysięcy studentów, skoro można było usłyszeć wypowiadających się w tym temacie Muńka Staszczuka (T.LOVE), Wojciecha Cejrowskiego (podróżnik), Jarosława Gowina (poseł na Sejm RP), Przemysława Babiarsza (dziennikarz), Marka Kamińskiego (podróżnik), Szymona Hołownię (dziennikarz), Katarzynę Żak (aktorka), Roberta Korzeniowskiego (sportowiec), o. Jana Górę (organizator Ogólnopolskiego Spotkania Młodzieży Lednica 2000) i wiele innych znanych osób.

W marcu w aulach SGH i UW odbył się blok zatytułowany „Porozmawiajmy o war-

tościach”. W jego ramach została podjęta dyskusja na temat dyskryminacji kobiet w Kościele, istnienia uniwersalnych wartości, kompromisów w obronie wartości chrześcijańskich i w kwestii aborcji. Spotkania miały charakter debaty dwóch stron o przeciwstawnych poglądach, co pozwoliło słuchaczom obiektywnie spojrzeć na omawiane zagadnienia. Nieco inną formę będzie miał blok kwietniowo-majowy, który według zamierzeń organizatorów ma pomóc w poszukiwaniu prawdziwego szczęścia i w realizowaniu marzeń.

Wykładom i konferencjom zwykle towarzyszą również inne wydarzenia. Tym razem organizatorzy przygotowali wiele bezpłatnych warsztatów od Zarządzania Projektami poczynając, przez Kreowanie Wizerunku, na Diagnostyce Talentów kończąc. Wśród całej gamy różnorodnych spotkań chyba każdy ze studentów może znaleźć temat, w którym chciałby się „doszkolić”, tym bardziej że każde z nich będzie prowadzone przez specjalistów i certyfikowanych trenerów. Odbędzie się również Warsztat Zdrowego Odżywiania, prowadzony przez dra Dariusza Włodarkę, kierownika Zakładu Dietetyki na SGGW. Na naszej Uczelni 22 kwietnia będzie miała miejsce też Akcja Zapisów do Banku Dawców Szpiku pt. „Oddaj z kości garść miłości”. Odważni podpiszą deklaracje w budynku nr 32 (Wydział Nauk o Żywieniu Człowieka i Konsumpcji).

Kto był chociaż raz na spotkaniu z cyklu „Poruszyć Niebo i Ziemię” zobaczył, że niemało studentów szuka tam podpowiedzi, jak żyć i w co wierzyć, a popularność projektu ciągle rośnie. Może więc, w studenckim natłoku obowiązków i rozrywek, warto znaleźć chwilę i skorzystać z szansy na przemyślenie słuszności wyznawanych wartości i celu własnego życia, które przecież szkoda byłoby zmarnować.

Tekst: Aleksandra Dziwota
Zdjęcia: Piotr Woźniakiewicz

WYGRAJ ŻYCIE (kwiecień/maj)

1. **Więcej wiary, więcej kasy?** – ks. Piotr Pawlukiewicz, Mikołaj Foks, 22 kwietnia, godz. 19.00, Aula Główna SGH
2. **Jak osiągnąć sukces i nie zatracić duszy** – Krzysztof Zanussi, 6 maja, UW
3. **Nie! dla namiastek Miłości** – Michał i Urszula Piekarowie, 11 maja, UW
4. **Mam talent?** – Konrad Milewski, o. Łukasz Kubiak OP, Mira Jankowska, 13 maja, UW
5. **Stawać się sobą** – Jerzy Stuhr
6. **Drugie Życie** – Radosław Pazura, Krzysztof Ziemiec
7. **Rach ciach ciach... wygrane marzenia** – Tomasz Sikora
8. **Z wiarą w sukces** – panel ze sławnymi osobami
9. Jedyne w Polsce pokaz niekomercyjnego filmu **The Human Experience** i spotkanie z odtwórcami głównych ról (Micheal Campo i Jeffrey Azziz)

Więcej szczegółów na www.solideo.pl



Konferencja „Secrets of Success”

W dniach 8–9 kwietnia br. w BUW-ie odbędzie się konferencja „Secrets of Success”. Jak sama nazwa wskazuje, jest to wyjątkowa okazja na poznanie tajników odniesienia sukcesu na rynku. Oferta jest naprawdę imponująca. Miłośnicy teorii odnajdą się w szerokiej gamie szkoleń. Panel dyskusyjny z udziałem ekspertów z wielu krajów będzie szansą na wymianę doświadczeń, wiedzy dla wszystkich, którzy lubią zarówno wyrażać swoją opinię, jak i czerpać z dorobku ekspertów, którzy często problemy na drodze rozwoju własnej działalności znają z autopsji. Finałem konferencji jest symulacja ekonomiczna. Aktywność godna największych fanów ćwiczeń praktycznych. Wszak każdy student wie, że znajomość teorii nie gwarantuje sukcesu nawet na egzaminie, a co dopiero na rynku.



Koło Młodych Filozofów

Koło powstało na początku tego roku na Wydziale Humanistycznym SGGW. Zostało założone przez grupkę zapaleńców z pierwszego roku pedagogiki. Jest ono doskonałym przykładem drzemiącego w studentach potencjału, gdyż w planach mamy również założenie Teatru Studenckiego i Dyskusyjnego Klubu Filmowego. Pomysły te są dowodem na kreatywność i pomysłowość studentów z SGGW. Określa to ich artystyczną duszę i pozwala rozwijać duchowe aspiracje.

Koło Młodych Filozofów jest kołem dosyć nowym, działającym od grudnia 2009 roku, dlatego też nie ma zbyt wielu osiągnięć w swojej historii. Do tej pory udało się zrealizować jedną konferencję naukową: „Związki pedagogiki z innymi naukami”. Koło liczy ok. 20 członków (wszyscy są studentami pierwszego roku pedagogiki). Patronat nad tym przedsięwzięciem objęła dr hab. Krystyna Najder-Stefaniak. Prezesem koła został Konrad Patryk Krzysztof. Członkowie koła w planach mają wiele konferencji naukowych, wyjazdy badawcze oraz współpracę międzynarodową.

By stać się członkiem KMF, należy zgłosić się do prezesa Koła lub któregośkolwiek z jego członków (aby ich znaleźć, wystarczy udać się do budynku, w którym aktualnie mają zajęcia studenci I roku pedagogiki). Następnie należy wypełnić deklarację członkowską, którą można znaleźć na stronie internetowej Koła: kmf.sggw.pl

Asia Pińkowska

Wkręć się w LipDuba

Już niebawem na SGGW powstanie bijący ostatnio rekordy popularności LipDub. Swoją premierę będzie miał 28 maja podczas Ursynaliów. Ale już dziś możesz dołączyć do naszej ekipy i być pomysłodawcą scenariusza lub mieć swój debiut przed kamerą w błysku światła. Ci, którzy chcą się dowiedzieć więcej, mogą nas znaleźć na stronie samorządu studenckiego, jak i również na Facebooku i Gronie. Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do wzięcia udziału w dyskusji. Nie zapominajmy, że oprócz świetnej zabawy i satysfakcji to również znakomita reklama naszej Uczelni. Stwórzmy ją razem! Więcej na www.lipdub.samorzad.sggw.pl



Oddaj z kości garść miłości

Już po raz drugi Akademickie Stowarzyszenie Katolickie „Soli Deo” we współpracy z Fundacją Przeciwno Leukemii im. Agaty Mróz-Olszewskiej organizuje Akcję Zapisów do Banku Dawców Szpiku. Tym razem wydarzenie będzie miało miejsce 14 kwietnia na UKSW i 22 kwietnia na SGGW.

Szpik kostny jest miejscem powstawania elementów morfotycznych krwi. U osób chorych na białaczkę zmienione nowotworowo komórki macierzyste szpiku nie spełniają prawidłowo swojej funkcji. Jedynym sposobem uniknięcia śmierci z powodu raka może okazać się przeszczep. Problem pojawia się w momencie ustalania zgodności antygenowej, gdyż istnieje tylko 25% szans, aby znaleźć ją w rodzinie chorego. Wtedy poszukiwanie dawcy zaczyna przypominać szukanie igły w stogu siana.

Sposobem na ułatwienie poszukiwań okazało się stworzenie ogólnopolskiego rejestru potencjalnych dawców, do którego może się zapisać każdy zdrowy człowiek między 18. a 50. rokiem życia. Dokonuje się tego za pośrednictwem krajowych banków dawców szpiku. Przykładowo, w Niemczech rejestr ten liczy 3 miliony osób, w Polsce natomiast tylko 40 tysięcy.

22 kwietnia studenci naszej Uczelni będą mieli możliwość zarejestrowania się w banku dawców szpiku. Na Wydziale Nauk o Ży-

wieniu Człowieka i Konsumpcji (budynek nr 32) będzie można zapoznać się z zasadami dawstwa, podpisać deklarację i oddać próbkę krwi do przeprowadzenia niezbędnego badania. Organizatorzy dołożą wszelkich starań, żeby rozwiązać wątpliwości wszystkich kandydatów i obalić mity krążące na temat oddawania szpiku. Najlepiej o tym mogą powiedzieć osoby, które już przeszły całą drogę oddania szpiku choremu. Przekonają one, że minimalne zaangażowanie, jakie trzeba w to włożyć, jest nikłe w porównaniu z możliwością uratowania życia umierającym na białaczkę i wystarczy odrobina dobrej woli, żeby zrobić coś wielkiego. Dla zainteresowanych będzie niespodzianka: quiz wiedzy o leukemii z nagrodami (pytania będą obejmowały informacje umieszczone



Fot. ASKSolido

na ulotkach, które znaleźć będzie można na Uczelni już na kilka dni przed samą akcją).

Organizatorzy liczą na entuzjazm i solidarność studentów SGGW. Wykażcie się odwagą i dobrym sercem. Skorzystajcie też z szansy wygrania płyt, książek, voucherów na darmową pizzę lub innych ciekawych nagród. Pamiętajcie, żeby 22 kwietnia zajrzeć do budynku nr 32!

O forum Mirriel, potteromaniakach i zjawisku „fanfiction” słów kilka

Życie studenckie to nie tylko obowiązkowe zajęcia na uczelni. Dziś chciałabym przybliżyć Wam forum literackie Mirriel (www.mirriel.net).



Rys. Natalia Zdun

Forum Mirriel powstało na fali „potteromanii” – fascynacji dziełami J.K. Rowling „Harry Potter i ...”. Zniecierpliwieni fani, w oczekiwaniu na kolejne tomy, sami zaczęli wymyślać opowiadania do kanonu, tzn. postaci i świata wykreowanych przez Rowling. Fanficki potterowskie można też znaleźć na Dziurawym Kotle (www.dziurawy-kociol.pl) i Twoim Necie (www.twoj.net).

Idea pisania fanficków pojawiła się już wcześniej – czytelnicy pisali własne wersje wydarzeń do innych powieści ze świata fantastyki. Fanficki w sieci zaistniały dzięki stronie www.fanfiction.net, na której zostały umieszczone opowiadania.

Początki forum Mirriel sięgają października 2003. Na stronie www.mirriel.prv.pl pojawiło się tłumaczenie angielskiego opowiadania Enahmy „Szczęśliwe dni w piekle”. Z powodu wielkiego zainteresowania tematem powstało w 2004 forum Mirriel, które obecnie jest największym forum literackim w polskiej sieci. Największą zaletą tego forum jest dbałość o poprawność językową.

Oto niektóre wyrażenia stosowane przez fanfictionistów. W opowiadaniach występują pairingi (pary) nie tylko kanoniczne, np. NT/SS (Nimfadora Tonks/Severus Snape). Powstają też opowiadania, w których występuje slash (związek między bohaterami tej samej płci). Niektórzy autorzy fanficków świadomie zmieniają kluczowe wydarzenia z kanonu i tworzą alternatywy.

Występuje ogromna różnorodność wątków w fanfickach. Obok opowiadań pisanych przez polskich autorów, są publikowane tłumaczenia fanficków obcojęzycznych. Pojawiają się krótkie miniaturki, opowiadania wieloodcinkowe, poezja (własna oraz przeróbki wierszy i piosenek) czy drabble (w wersji pierwotnej – króciutki opis złożony ze 100 słów, obecnie dopuszcza się jego odmiany: 50, 150, 200 słów).

Forum Mirriel to nie tylko tematyka potterowska. Można tam znaleźć dział poświęcony innym fandomom oraz twórczość własną. Sądzę, że Mirriel to naprawdę warte odwiedzenia miejsce w sieci. Niektórzy potrafią zapomnieć o całym świecie, śledząc nowe posty...

Alicja Michatek



*Patrz na świat
wnikliwym okiem*

MIKROSKOP OPTYCZNY

firmy Spencer Buffalo USA, przekazany SGGW

po drugiej wojnie światowej w ramach

amerykańskiej pomocy UNRRA

(United Nations Relief and Rehabilitation Administration).

Łączy precyzję z formalną elegancją.

Muzeum Akad. Główni Gospodarki Wzrostowego
główni Biblioteki Główni Akad. Główni
miejscu Główni Główni
adres: ul. Główni 100 100

Mistrzostwa Polski w snowboardcrossie Krynica 7.02.2010

Marcin Bocian, student naszej Uczelni, wywalczył srebrny medal w Mistrzostwach Polski seniorów w olimpijskiej dyscyplinie snowboardcross. Impreza odbyła się w Wierchomli koło Krynicy Górskiej. Na starcie stawili się zawodnicy ze Słowacji, z Czech, Estonii, Węgier, Bułgarii i Polski – w sumie ponad trzydziestu zawodników. Marcin wywalczył drugi czas eliminacji, tuż za Rafałem Skarbkim-Malczewskim (uczestnikiem Olimpiady w Turynie). W finałach Rafał potwierdził swoją mistrzowską formę zdobywając złoty medal, brązowy przypadł w udziale członkowi kadry Polski Janowi Ponińskiemu.

Wyniki:

- | | |
|----------------------------|-----|
| 1. SKARBK-MALCZEWSKI Rafał | POL |
| 2. BOCIAN Marcin | POL |
| 3. PONIŃSKI Jan | POL |
| 4. STEFANOVIC Aljosa | SLO |
| 5. MIKOŁAJCZYK Wiktor | POL |
| 6. URBAŃSKI Jan | POL |

Już na początku lutego rozegrane zostaną Akademickie Mistrzostwa Polski, gdzie będziemy trzymać kciuki za reprezentantów naszej Uczelni.



Fot. AZS



Fot. AZS

Mateusz Bartel najlepszy na szachowych Mistrzostwach Polski

W warszawskim hotelu Novotel Centrum w dniach 9–17 stycznia br. odbyły się Szachowe Mistrzostwa Polski. Po pięcioletniej przerwie turniej zgromadził 28 zawodników i 16 zawodniczek, spośród których najlepiej zaprezentowali się Monika Soćko i Mateusz Bartel (zawodnik AZS SGGW).

Panowie walczyli w systemie szwajcarskim na dystansie dziewięciu rund, natomiast panie w bezlitosnym systemie pucharowym. Mateusz Bartel (ur. 3 stycznia 1985 r. w Warszawie, reprezentujący KSz Polonia Wrocław, student SGGW w Warszawie oraz zawodnik AZS SGGW, arcymistrz od 2005 roku, redaktor naczelny czasopisma szachowego „Mat”) nie ukrywa radości z kolejnego, tak ważnego w jego karierze zawodowej sukcesu. „W zawodach rozstawiony byłem z siódmym numerem startowym, bo właśnie takie miejsce zajmuję obecnie w rankingu polskich szachistów. Nie byłem zatem zaliczany do największych faworytów imprezy. Przez dłuższą część turnieju prowadził Radosław Wojtaszek (MTS Kwidzyn), którego wyprzedziłem dopiero po 8. z 9 przewidzianych rund. W ostatniej partii udało mi się wygrać i utrzymać przewagę pół punktu nad moim najgroźniejszym rywalem.

Wygrana (druga, wcześniej byłem mistrzem Polski w 2006 w Krakowie) w mistrzostwach zapewniła mi awans do drużyny narodowej na tegoroczną Olimpiadę Szachową, która odbędzie się we wrześniu w Chanty-Mansijsku w Rosji. Dodatkowo, zyski rankingowe sprawią, że przesunę się na czwarte miejsce wśród polskich szachistów. Do pierwszej setki światowego rankingu również brakuje coraz mniej.”

Zawody zgromadziły w tym roku najlepsze polskie szachistki i szachistów, którzy walczyli o pulę nagród w łącznej wysokości 100 tysięcy złotych. Doskonała lokalizacja, nienaganna organizacja i znakomita obsługa zawodów przyczyniły się do ogromnego sukcesu tego przedsięwzięcia.

Naszemu szachistom życzymy dalszych sukcesów!
Więcej informacji na www.azs.sggw.pl.

AZS SGGW

MyEnterprise – TheBand

Koncerty finałowe konkursu dla początkujących kapel!

- 11 kwietnia w Hybrydach, zagra Pablopavo
- 29 kwietnia w Proximie, zagra Ray Wilson.

Projekt MyEnterprise – TheBand powstał dwa lata temu, jako odzew na trudną sytuację młodych amatorskich zespołów, chcących zadebiutować na polskiej scenie muzycznej. W tym roku nagrodami będą: teledysk w studio NuCity, koncert OnAir na antenie Radia Żak a nawet możliwość występu na Juwenaliach Warszawskich! Zgłoszenia do udziału w konkursie można było wysłać do 21 marca, ale na koncertach finałowych może pojawić się każdy. Zapraszamy osoby, które interesują się założeniem własnej kapeli, bądź takową mają. Mile widziani będą ci, którzy po prostu interesują się tematem. Do udziału w obu imprezach zachęcamy wszystkich, którzy nie zdążyli się do konkursu zapisać, może, MyBand zainteresuje was na tyle, że w kolejnej edycji już wystartujecie.

Zatem gorąco zapraszamy!



Na południe od granicy, na zachód od słońca

Pierwszy kontakt z książką to rzut oka na okładkę i tytuł. Już po przeczytaniu tytułu czytelnikowi pojawia się myśl, by dodać do niego wielokropek... Tytuł bowiem intryguje i pobudza ciekawość, nasuwa na myśl pytanie: co kryje się na zachód od słońca? Co znajdziemy na południe od granicy? To jedna z kilku książek autora z kraju Kwitnącej Wiśni, po którą sięgnęłam w ostatnim czasie.

Haruki Murakami to współczesny japoński pisarz, twórca surrealistycznej, filozoficznej prozy. Jego książka „Na południe od granicy, na zachód od słońca” to historia z tajemnicą w tle. Opowieść o przyjaźni z czasów dzieciństwa, przyjaźni porzuconej, ale permanentnej, zostawionej własnemu biegowi wydarzeń. Wiąż między kobietą a mężczyzną od początku skażona jest egoizmem głównych bohaterów – jedynaków, którzy z powodu braku rodzeństwa czują potrzebę przyjaźni z kimś „do siebie podobnym”. Tak potrzeba zrodziła znajomość Shimamoto i Hajime. Nastolatkiem poznawali się, słuchając godzinami muzyki, rozmawiając i trzymając się za ręce. Wspomnienie lat dzieciństwa głęboko zakotwicza się w duszy chłopaka, a po kilku latach powraca jak bumerang ze wzmożoną siłą, z zabarwieniem erotycznym. Pogoń za niedosięgniętym, wymagowanym ideałem, za niespełnioną miłością, która wracając pewnego popołudnia, jest w stanie zburzyć poukładane, spokojne życie dojrzałego mężczyzny. Czy jednak jest na tyle silna, by wyrzucić rzeczywistość do góry nogami i zamieszać na tyle mocno, by mężczyzna dał się jej ponieść?

Książka dla tych, którzy chcą zgłębić kulturę i mentalność Kraju Wschodzącego Słońca. Proza naszpikowana symbolami i różnorodnością ich interpretacji.

Aleksandra Gos

HARUKI MURAKAMI

Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza
Warszawa 2009

Na co warto zwrócić uwagę

Imprezy

Przegląd Nowego Kina Francuskiego



W dniach 8–14 kwietnia w Warszawskim w kinie Muranów odbędzie się przegląd nowego kina francuskiego. Następnie zagości on także w innych miastach Polski, takich jak: Gdańsk, Wrocław i Kraków. Pokazom filmowym towarzyszyć będą liczne dyskusje na tematy dotyczące wyświetlanych obrazów oraz kierunku, jaki obiera nowoczesne kino francuskie. W ramach przeglądu będzie można obejrzeć najnowsze osiągnięcia francuskiego kina. Program jest bogaty, a znajdują się w nim między innymi: nominowany do Złotej Palmy w Cannes film Piosenki o miłości (Chanson d'amour) oraz pretendent do Oscara i Złotego Globu film Prorok (Prophète) opowiadający o 19-latkę skazanym na sześć lat więzienia. Reszty filmów nie zdradzamy, zachęcamy za to do odwiedzenia strony internetowej www.muranow.gutekfilm.pl, gdzie znajdziecie więcej informacji.

Kino Muranów, 8–14 kwietnia

Short Waves 2010



To już druga edycja Festiwalu Polskich Filmów Krótkometrażowych – Short Waves. Widzowie od 15 do 30 kwietnia będą mogli obejrzeć najlepsze polskie krótkometrażówki. W programie znajdzie się wiele gatunków filmowych, będą to m.in. filmy dokumentalne, fabularne, czasem nawet teledyski. Dlaczego? Dlatego, że nie ma ścisłego kryterium dotyczącego gatunku, tematyki czy formy wyświetlanych obrazów. Jedynym kryterium jest to, że film nie może być dłuższy niż 30 minut i musi spełniać podstawowe wymagania co do jakości. Jednak nie martwcie się, organizatorzy festiwalu na pewno dopilnują, aby oglądanie filmów było dla was dosyć górnolotnym przeżyciem. Na festiwalu dużą rolę odgrywa publiczność, bo to ona głosuje na najlepszy film, którego autor następnie nagrodzony zostanie nagrodą – Grand Prix Publiczności i nagrodą pieniężną.

Więcej na – www.shortwaves.pl

Marta Biedrzycka

Picture of The Year International a World Press Photo

Jest wiele znaczących i stojących na przyzwoitym poziomie konkursów fotografii prasowej. Najslawniejszy (ale niekoniecznie najbardziej prestiżowy dla zwycięzcy) z nich to niewątpliwie World Press Photo, natomiast jako najciekawszy wskazałbym Picture of The Year International. Zapraszam do krótkiego porównania.

Nagrodę za zdjęcie roku WPP przyznano Pietro Masturzo. Fotografia przedstawia Irańczyków bezradnie wykrzykujących w nocy z dachów swój sprzeciw wobec wyników wyborów prezydenckich; wyjęto ją z cyklu, który zajął 1. miejsce w kategorii *People in the News*. Forma materiału – owszem całkiem oryginalna, jednak nie rzuca na kolana. Na uwagę zasługują inne reportaże: „War is Personal” (1. miejsce *Contemporary issues*) o tym, jak wojna dotknęła amerykańskich żołnierzy i ich rodziny (temat wtórny, ale mocno poruszający); czterodzielny, wstrząsający cykl przedstawiający ukamienowanie człowieka w Somalii (*General news* 2. miejsce); mroczna i przesiąknięta złowrogim klimatem opowieść o małym, afrykańskim państwie Gwinea Bissau (*General news* 1. miejsce) czy też kolorowa i beztroška narracja o Rainbowland – miejscu spotkań współczesnych hippisów w USA (*Arts and entertainment* 1. miejsce).

POYI to nieco inna bajka. W przeciwieństwie do WPP, istnieje podział na materiały: opublikowane w gazetach/magazynach oraz przysłane przez agencje lub freelancerów. Jeszcze inne nagrody są przyznawane za edycję zdjęć (odpowiedni ich dobór do reportażu) i „łamanie” – odpowiednie rozmieszczenie na stronie w piśmie. Wśród nagrodzonych przeważają Amerykanie.

Obejrzenie wszystkich nagrodzonych zdjęć WPP to kwestia 45 minut. Dla POYI trzeba poświęcić kilka godzin, ponieważ materiałów jest dużo więcej, niektóre są stricte dokumentalne (ok. 30–40 zdjęć w cyklu), a wyróżnienia (*honorable mention*) są częściej przyznawane.

Jedynym Polakiem nagrodzonym w POYI (w tym roku nie mieliśmy szczęścia w WPP) jest Tomasz Gudźowaty, autor reportażu o miejskim golfie w Indiach.

POYI jest znacznie ciekawsze od WPP, któremu zarzuca się upolitycznienie i „krwawość”, ponieważ jest dużo bardziej różnorodny, zwraca większą uwagę na najważniejsze problemy dzisiejszego świata – niedostatek wody, starzenie się zachodnich społeczeństw, degradację środowiska, galopujące rozwarstwienie pomiędzy biedą a bogactwem. WPP wydaje się powierzchowne, jedynie sygnalizuje pewne procesy. Jego formuła, kiedyś z pewnością atrakcyjna i potrzebna, dziś coraz bardziej wpisuje się w kulturę obrazka i ciekawostki. POYI dzięki obfitości kategorii pogłębia rozumienie, prezentuje więcej punktów widzenia.

Wszystkie nagrodzone zdjęcia można zobaczyć na stronach:

<http://www.poyi.org/67/winners>

<http://www.worldpressphoto.org>

Rafał Tuszyński



Urban Golf in India, fot. Tomasz Gudźowaty



War is Personal, fot. Eugene Richards



Rainbowland, fot. Kitra Kahana

Na co warto zwrócić uwagę

Kino

Starcie Tytanów



Louis Leterrier, w oparciu o scenariusz Trávisa Beachama, dokonał przeróbki filmu „Zmierzch Tytanów” z 1981 roku. Perseusz (Sam Worthington), boskiego pochodzenia, ale wychowany w rodzinie ludzi, chce uratować swoją rodzinę

przed mściwym bogiem świata podziemnego – Hadesem (Ralph Fiennes). Perseusz udaje się w niebezpieczną podróż, aby ratować świat. Szykuje się ciekawe studium o pół-człowieku, pół-bogu, który musi uwierzyć we własną boskość, aby zwyciężyć. Czy mu się uda? Dodatkowym atutem jest niewątpliwie muzyka Craiga Armstronga. Film będzie można również obejrzeć w wersji 3D.

Premiera: 4 kwietnia 2010

Kino

Wall Street: Pieniądz nie śpi



Jest to kontynuacja filmu „Wall Street” Olivera Stone’a – jednej z najlepszych ekranizacji tego gatunku z lat 80. (warto wspomnieć, że film otrzymał również Oscary). „Wall Street: Pieniądz nie śpi” opowiada o światowym kryzysie ekonomicznym oraz reakcjach ludzi, którzy chcą się uchronić przed bankructwem za wszelką cenę. Ciekawie zostaje ukazane środowisko maklerów giełdowych (w doborowej obsadzie aktorów) i pieniądza. Poruszony został również motyw zemsty za śmierć przyjaciela. W rolach głównych występują: Michael Douglas, Shia LaBeouf oraz Josh Brolin.

Premiera: 21 kwietnia 2010

Teatr

Kiedy Harry poznał Sally



Marcy Kahan dokonała adaptacji scenicznej popularnej komedii romantycznej z 1989 r. (na podstawie nominowanego do Oscara scenariusza Nory Ephron, w przekładzie Klaudyny Rozhin). Zapowiada się ciekawy spektakl z udziałem znanych polskich aktorów. W rolach tytułowych Marta Żmuda-Trzebiatowska i Paweł Małaszyński. Zagrają również Ilona Chojnowska, Magdalena Strużyńska, Marzena Zając, Katarzyna Glinka, Andrzej Nejman i Marcin Kwaśny.

Premiera: **Teatr Kwadrat**, 10 kwietnia 2010

Alicja Michalek

Jest takie słowo

„Jesteście z Polski? Znam jedno słowo...” – chwila skupienia – „k...a!” – z dumą oznajmia mój rozmówca. Wprowadził wiedział, co to znaczy, niemniej jednak Polacy tak często używają tego słowa, że uznał, iż nie jest to nic obraźliwego. Fakt, niezależnie od wykształcenia i poziomu człowieka, z ust Polaków często można je usłyszeć. Na wstępie przyznam się, że sama nie jestem bez winy. Tyle osób przeklina, że niemal podświadomie człowiek przyswaja sobie taki sposób ekspresji emocji. Różnych emocji – od zaskoczenia, poprzez złość i zniecierpliwienie, po rozpacz i załamanie. W zasadzie słowo to najrzadziej występuje w jego oryginalnym znaczeniu. Czy to źle sobie ulżyć? W końcu nikogo się nie krzywdzi, klnąc „w próżnię” (pomińmy tu inwektywy pod adresem konkretnych osób). Czy na pewno? Wydaje mi się, że szkodzimy sobie. Jak? Język, którym posługujemy się na co dzień, to również język naszych myśli. Nie myśli się bez języka, tylko operuje słowami. Im więcej w nim prymitywnych i agresywnych słów, tym bardziej prymitywna i agresywna jest osoba ich używająca (niewątpliwie działa to także w drugą stronę – osoba porywczą może mieć „skłonności” do przeklinania). Ciekawej rzeczy doświadcza człowiek przebywający długo w środowisku posługującym się

obcym językiem. Po pewnym czasie mózg „przestawia się” na myślenie w tym języku, co ma wpływ na osobowość. Sama tego doświadczyłam, nie mając kontaktu z Polakami przez 10 miesięcy. Jaki był efekt? Ponieważ angielskie przekleństwa „nie brzmiały”, jak również mniej znałam słów wyrażających negatywne emocje, lepiej znosiłam niepowodzenia. Nie jestem wyjątkiem. Na pewno zgodziliby się ze mną specjaliści od marketingu, którzy kwestię manipulowania ludźmi za pomocą odpowiednio dobranych słów mają przeanalizowaną bardzo dokładnie. Zagadnienie to dogłębnie przestudiował również George Orwell w swojej książce „Rok 1984”. Jest to mistrzowska antyutopia i analiza państwa totalitarnego. Jednym ze sposobów rządzenia ludźmi, do których uciekał się „system”, było stworzenie nowomowy. Języka, który uniemożliwiał użytkownikom krytykę i formułowanie myśli buntowniczych. I tak na przykład, zamiast „zły” wprowadzono pojęcie „bezdobry”. Po

lekturze książki łatwa do zaobserwowania degeneracja języka, wtórny analfabetyzm i brak umiejętności sklecania wypracowania (również wśród studentów naszej Uczelni!) stają się rzeczą straszną. Warto to przeanalizować. Język to nie tylko nasza wizytówka. To również my sami.

Katarzyna Grochowska

Sudoku

	4	5		1			2	7
	2		5		7	9		4
9			4					
	8		6	7		3		2
2			8					9
3	1			4			8	
7	3				8			1
4			1		3		7	
8				6		2	3	

Casting na Miss SGGW 2010, fot. Rafał Tuszyński





FILM:

LIP DUB SGGW

SCENARIUSZ:

TY MOŻESZ BYĆ JEGO AUTOREM!

MUZYKA:

WYBIERZ JEDNĄ Z WIELU PROPOZYCJI

DO ZGARNIĘCIA SUPER
NAGRODY!

WIĘCEJ MA:

lipdub.samorzad.sggw.pl

PREMIERA: URSYNALIA SGGW

ORGANIZATORZY



Miasto Stołeczne Warszawa

Mazowsze. serce Polski



Fundacja Bonum



Zadanie zostało zrealizowane dzięki wsparciu finansowemu Miasta Stołecznego Warszawy



Warsaw Student Festival Ursynalia 2010

28-30 MAJA
KAMPUS SGGW

UL. NOWOURSYNOWSKA 166
WARSZAWA

WWW.URSYNALIA.PL

PIĄTEK 28 MAJA

STRACHY NA LACHY / **PAROVE STELAR**
JELONEK / **CARRION** duża scena / **ANGELO MIKE** scena klubowa

SOBOTA 29 MAJA

KAZIK NA ŻYWO / **THE FUTUREHEADS**
BULDOG duża scena / **DUŻE PE** scena klubowa

NIEDZIELA 30 MAJA

LADY PANK / **SIDNEY POLAK** duża scena
TUNIZIANO scena klubowa

INNE ATRAKCJE:

MIASTECZKO KULTURY STUDENCKIEJ, URSYNALIA SPORTOWE Z AZS,
EXTREME ZONE oraz WIELKIE ZAWODY SPORTOWE

W TYM ROKU IMPREZA BILETOWANA!
SZCZEGÓŁY NA WWW.URSYNALIA.PL

IMPREZA DOSTOSOWANA DO POTRZEB OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

SPONSOR GŁÓWNY



SPONSORZY



PATRONI MEDIALNI

